Pismo Ziemi Warmińsko - Mazurskiej

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 83 B ŚRODA, 7 KWIETNIA 1954 ROKU CENA 20 gr

Po ciężkiej walce z mrozami
I kwartał Warszawy — 1.782 izby
Sprawa jakości ciągle aktualna

Mimo przerw w pracy spowodowanych mrozami, załogi budowlane w Warszawie oddały w I kwartale br. mieszkańcom stolicy 1.782 izby mieszkalne oraz szereg obiektów socjalno-bytowych i użyteczności publicznej.

Największą liczbę izb przekazało ZBM-2 na **Muranowie.** Na zaplanowane 443 izby budowniczowie przekazali tu 464 izby. W **dzielnicy staromiejskiej** załogi budowlane oddały do użytku 230 izb, a na **MDM i Osiedlu Sielce** — 213. Na Kole, **Bielanach i Młynowie** ZBM-1 oddało łącznie 362 izby.

Nowe obiekty socjalne

Prócz izb mieszkalnych przekazano w ub. kwartale liczne obiekty socjalne i użyteczności publicznej. Na osiedlu mieszkaniowym Grochów III oddany został żłobek, a na osiedlu Grochów II — przedszkole. Osiedle na zachodnim zapleczu Nowego Światu otrzymało duży żłobek i przedszkole. Nowe żłobki powstały także na MDM i na Ochocie. Osiedle Praga II wzbogaciło się nie tylko o wiele nowych izb, ale i o Dom Matki i Dziecka. Na MDM ZBM-6 przekazało 2 ośrodki zdrowia przy ul. Mokotowskiej i Pięknej. Na Muranowie oddano do użytku 2 lokale, w których otwarte zostaną rsetauracja i kawiarnia.

Po wielu poprawkach i przeróbkach, dokonywanych na zlecenie inwestora i użytkowników, ZBM-1 przekazało w ostatnich dniach już w stanie gotowym teatr na Żoliborzu.

Nową przystań wioślarską LPŻ przekazali ostatnio robotnicy ZBM-7.

Dla użytku handlu uspołecznionego warszawscy budowlani przekazali w I kwartale br. 48 lokali; najwięcej na MDM i osiedlu Sielce.

Pierwszy kwartał br. w budownictwie warszawskim przyniósł pewną poprawę pod względem jakości wykonywanych robót. Np. przy ul. Kopińskiej na osiedlu Ochota budowniczowie przekazali nowy blok o 156 izbach bez braków i usterek.

ZBM-5 odeszło — usterki zostały

Jednocześnie z oddaniem bloku, załoga budowlana uprzątnęła teren wokół nowego budynku, robiąc m. in. wygodne dojścia do klatek schodowych. Już następnego dnia po oddaniu do użytku nowego budynku wprowadzili się pierwsi mieszkańcy. Również bez żadnych usterek oddano blok przy ul. Śmiałej na Żoliborzu.

Podczas gdy na Ochocie załogi ZBM-5 potrafią przekazać bloki bez usterek, to na osiedlu mokotowskim lokatorzy skarżą się na to samo zjednoczenie za niechlujne wykończenie ostatnio przekazanych mieszkań. Na Kole również przekazano ostatnio 2 bloki mieszkalne z wieloma usterkami. W bloku nr 23 na osiedlu Sielce komisja budowlana stwierdziła, że niewłaściwie wykonano kanały wentylacyjne; koszt poprawek wyniesie ok. 7 tys. zł. Jednocześnie blok ten jest w wielu miejscach niechlujnie wykończony.

Dwa razy przez miasto
Warszawska trasa *I etapu* Wyścigu Pokoju

VII Wyścig Pokoju w br. rozpocznie się w Warszawie, a jego pierwszy etap — dookoła miasta — rozegrany zostanie 2 maja.

Trasa pierwszego etapu została już ustalona.

Start honorowy Wyścigu nastąpi 2 maja na Stadionie WP, po czym kolarze przejadą ulicami: Łazienkowską, Myśliwiecką, Piękną, Al. Stalina, Placem Trzech Krzyży, Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem, Miodową, Senatorską, Daniłowiczowską, Trasą W-Z, Jagiellońską na ul. Modlińską, za Elektrociepłownię (1,5 km za FSO), skąd nastąpi start ostry.

I etap prowadzi przez: Wiśniewo, Henryków, Dąbrowę, Buków, Jabłonnę, mostem k. Nowego Dworu, Czosnów, Łomianki, Bielany, Marymoncką, Słowackiego, Trasą W-Z, Bielańską, Wierzbową, Placem Zwycięstwa, Mazowiecką, Nowoświętokrzyską, Marchlewskiego, Chałubińskiego, Al. Niepodległości, Jarosława Dąbrowskiego, Puławską do Pyr, a następnie przez Mysiadła, Piaseczno, Skolimów, Jeziornę, Powsin, Wilanów, Wilanowską, Belwederską, Al. Stalina, Piękną, Myśliwiecką, Łazienkowską — na stadion WP.

3 maja II etap Warszawa — Łódź.

Ognlowa próba *I kotła* w hucie im. Lenina

Na kilka dni przed terminem, 4 bm. o godz. 4 rano rozpalono próbnie w siłowni huty im Lenina pierwszy kocioł — jeden z największych — obok kotłów siłowni Jaworzno II — tego typu agregatów w kraju.

Przedterminowe próbne rozpalenie kotła siłowni — to ważny, ale nie ostatni etap pracy przy uruchomieniu tego obiektu. Przed załogami Energomontażu i Zjednoczenia Budowy Huty im. Lenina stoją jeszcze zadania terminowego i planowego rozruchu pozostałych działów siłowni, jak: turbodmuchaw i turbogeneratora.

Lotnictwo dla rolnictwa

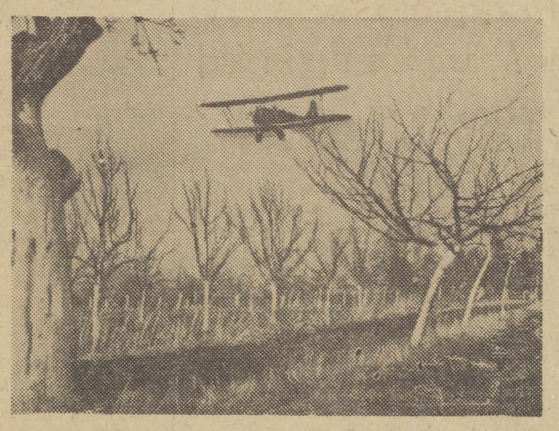

Drzewa, a tuż nad drzewami samolot — ładny widok, odważny lotnik... Tylko co się temu samolotowi tak „kurzy" z ogona? Prostujemy: nie z ogona, a spod skrzydeł, gdzie wmontowane są specjalne urządzenia do rozpryskiwania cieczy. W tym wypadku rozpylany jest roztwór karbolinu w czasie pierwszej w kraju próby opryskiwania sadów z powietrza, która odbyła się w spółdzielni produkcyjnej w Kozietułach. Samolot pilotuje St. Kiszka, który odbywa właśnie 1500 godzinę lotu dla potrzeb rolnictwa. Foto W. Piotrowski

Prace nad utworzeniem nowych gromad
przy żywym udziale aktywu wiejskiego

Najżywotniejsze dziś sprawy wsi — wiosenne siewy oraz przygotowania do utworzenia nowych gromad — skupiają uwagę chłopów. Toteż poświęcone tym zagadnieniom zebrania aktywu międzygromadzkiego, które odbywały się 3 i 4 bm. w projektowanych siedzibach przyszłych gromadzkich rad narodowych, wzbudziły we wsiach wielkie zainteresowanie.

Wstępny projekt dotyczący utworzenia przyszłej gromady, opracowany przez gminną komisję podziału administracyjnego wywołał żywą dyskusję chłopów uczestniczących w międzygromadzkim zebraniu w Łubiance, pow. Toruń.

„Dotychczas tak było — mówił w dyskusji S. Cieciura, 7-hektarowy chłop ze wsi Wypcz — że w skład prezydium naszej gminnej rady narodowej wchodzili przedstawiciele zaledwie paru gromad należących do naszej gminy w Łubiance. Dlatego były i sprawy, które załatwiano w interesie tylko tych paru gromad. Nowy podział administracyjny zmieni to, bo każda gromada będzie decydować o sobie".

Krytykując przedłożony plan podziału istniejącej obecnie gm. Łubianka na dwie gromadzkie rady narodowe — w Łubiance i w Bielczynach — R. Surma z grom. Pigża powiedział:

„Taki podział też by nie przyniósł nam tyle korzyści, ile spodziewaliśmy się. Odległość od siedziby gromadzkiej rady narodowej byłaby nie wiele mniejsza niż teraz. Chłopi z Pigży i kilku jeszcze wsi uważają, że trzeba utworzyć także trzecią gromadę — z siedzibą rady w Wypczu. Tym więcej, że wszelkie potrzebne warunki do utworzenia gromadzkiej rady w Wypczu są. Znajduje się tam budynek na pomieszczenie GRN, jest szkoła, świetlica i wielobranżowy sklep.

Uczestnicy zebrania międzygromadzkiego w Kiełpinie, pow. Kartuzy z zadowoleniem wypowiadali się o projekcie utworzenia przyszłej gromady. Na zebraniu zgłoszono, poparty przez wszystkich obecnych, wniosek wybudowania prowadzącej do Kiełpina nowej drogi o twardej nawierzchni. W ten sposób mieszkańcy sąsiednich osad mieliby lepszy dojazd do siedziby rady.

Należy rozpatrzyć w Radzie Atlantyckiej *propozycje ZSRR* — stwierdza Pearson

NOWY JORK (PAP). Min. spraw zagr. Kanady Pearson przemawiając 1 kwietnia w parlamencie poświęcił dużo uwagi nocie radzieckiej z 31 marca br. Min. Pearson przestrzegał przed **„gołosłownym twierdzeniem"** niektórych polityków, jakoby propozycje rządu radzieckiego były „nieszczere",

Jestem przekonany — oświadczył Pearson — **że obecnie nikt nie powinien pochopnie odrzucać propozycji dających jakąkolwiek szansę uzyskania pozytywnych wyników.**

Pearson zaproponował, aby projekt radziecki został rozpatrzony na sesji Rady paktu północno-atlantyckiego. **„Zachód"** — stwierdził Pearson — **nie może pozwolić sobie na natychmiastowe odrzucenie bez rozpatrzenia każdej poważnej propozycji w sprawie uregulowania spornych problemów, jaką może złożyć Zw. Radziecki".**

Projekt wspólnej uchwały *parlamentów Niemiec* przeciw broni atomowej

BERLIN (PAP). Pierwszy sekretarz KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) **Ulbricht** podczas obrad IV Zjazdu wysunął propozycję, aby Izba Ludowa NRD i parlament boński powzięły wspólną uchwałę domagającą się zakazu broni atomowej i innej broni masowej zagłady. Tekst tej uchwały zostałby uprzednio uzgodniony przez oba parlamenty.

„Mamy nadzieję — oświadczył Ulbricht — że propozycja wspólnego wystąpienia obu parlamentów znajdzie poparcie całej miłującej pokój ludności Niemiec zachodnich i że wokół tego żądania rozwinie się szeroki ruch masowy. Jeśli w parlamencie japońskim przedstawiciele różnych partii o przeciwstawnych poglądach powzięli jednomyślnie uchwałę w sprawie zakazu broni atomowej, powinno to być również osiągalne w Niemczech.

Paryż manifestuje swoje NIE
wobec planów „armii europejskiej"
Laniel i Pleven w opresji

PARYŻ (Obsł. wł.). Agencje zachodnie, zwłaszcza UP i Reuter, podają szczegółowy opis manifestacji, przytaczając skrupulatnie wszystkie wyzwiska, które padały pod adresem premiera i członków rządu. Przybywającego na uroczystość Laniela, 4-tysięczny tłum byłych kombatantów powitał okrzykami: „Podaj się, świnio, do dymisji" (Reuter). 800 policjantów skoncentrowanych na placu, utorowało premierowi drogę do grobu Nieznanego Żołnierza. Po uroczystości złożenia kwiatów na grobie, kiedy umilkła orkiestra grająca Marsyliankę, tłum ponownie zaczął wznosić okrzyki domagające się dymisji Laniela, Plevena i innych członków rządu. Manifestanci wołali również „Precz z armią europejską", „Pleven, jedź do Dien Bien Fu!" (UP), „Niech żyje Juin"! itd.

Tłum manifestujących b. kombatantów, z których wielu było w mundurach, odciął Lanielowi i członkom rządu drogę do samochodów. Zanim policja utorowała Lanielowi przejście do auta, jak dyskretnie podaje UP, został on „kopnięty w część spodni mieszczącą siedzenie" (UP).

Laniel zrezygnował z zamiaru wygłoszenia przemówienia i wsiadł w pośpiechu do auta. Manifestanci próbowali przewrócić samochód premiera (Reuter), ale policja „opanowała sytuację" i Laniel przy akompaniamencie okrzyków: „Świnio, podaj się do dymisji!", w popłochu uciekł.

Pleven nie miał takiego szczęścia jak jego szef i „został zmuszony do pozostania na placu" (AFP) jeszcze ok. 20 minut.

W tym czasie manifestanci „kilkakrotnie uderzyli go w głowę oraz szarpali za włosy" (UP). W stronę Plevena i otaczających go wyższych urzędników rzucano kamieniami. Ulotki, które rozrzucano również wśród tłumu, zapytywały, czy marszałka Juin zamierza zastąpić von Stulpnagel, b. hitlerowski dowódca wojsk okupacyjnych we Francji i Belgii.

Policja po otrzymaniu posiłków opanowała sytuację i umożliwiła „bardzo blademu" (AFP) Plevenowi odwrót. Odjeżdżającego ministra tłum b. kombatantów żegnał wyzwiskami. UP podaje, że minister po powrocie do ministerstwa był wprawdzie blady i zdenerwowany, „nie powiedział jednak ani słowa na temat zajścia".

PARYŻ (PAP). — W niedzielę 4 kwietnia w 18 miastach Francji odbyły się zjazdy i zebrania na znak protestu przeciwko projektom utworzenia „armii europejskiej".

W Oullins odbył się zjazd obrońców pokoju departamentu Rhone, na którym b. premier, mer Lyonu Edouard Herriot był reprezentowany przez swego zastępcę Vienney.

Vienney wygłosił przemówienie, w którym oświadczył m. in.:

St. Zjednoczone chcą pozbawić nas niezawisłości. Musimy porozumieć się z narodami Wschodu, które pragną pokoju, musimy położyć kres polityce tworzenia bloków wojennych.

Vienney przypomniał uwagę Herriota dotyczącą stanowiska ministra spraw zagranicznych Francji Bidault na konferencji berlińskiej. Herriot oświadczył na ten temat:

„Gdy dowiedziałem się o propozycji min. Mołotowa w sprawie układu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie oraz o tym, że przedstawiciele mocarstw zachodnich pozostawili tę propozycję bez odpowiedzi, doszedłem do wniosku, że naród francuski został oszukany".

W Niemczech zach. - bez zapału

BERLIN (Obsł. wł.) — Wychodząca w Monachium **„Deutsche Woche"** podaje, że 36 tys. osób spośród „ochotników", którzy zgłosili się do biur werbunkowych urzędu Blanka, pragnie usadowić się w administracji woj-

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Kazimierz Koźniewski telefonuje z Cannes
W połowie Festiwalu

Połowa Festiwalu minęła. Obejrzałem do tej pory 28 filmów długometrażowych i 35 krótkometrażówek. Jak w niedzielę o 10 rano usiadłem w moim fotelu w Pałacu Festiwalowym — to przerwałem oglądanie filmów dopiero o wpół do dziewiątej wieczór, jeśli nie liczyć dwugodzinnej przerwy obiadowej. Ponad 8 godzin!

Nawet zawołanego kinomana może to trochę zmęczyć, zwłaszcza że po obejrzeniu filmów są liczne przyjęcia i konferencje prasowe z twórcami. Niestety jednak, z niewielu wyjątkami, te ostatnie nie wzbogacają wiedzy o oglądanych filmach.

Cały ogromny aparat propagandowy nastawiony jest tutaj na reklamowanie najbardziej osobistych szczegółów różnych gwiazd i gwiazdeczek. Prawdziwy targ na żywy towar. Młode gwiazdeczki najbardziej wymyślnymi szczegółami toalety, kostiumem, suknią czy szminką starają się zwrócić na siebie uwagę producentów. Przybiera to niekiedy formy karykaturalne albo niesmaczne. Cały Festiwal poznał już młodziutką 16-latkę, której „ofeliczne" włosy, gruba szminka, cudaczne kolczyki-latarnie, świecące autentycznym elektrycznym światłem, mają utorować drogę do kariery filmowej. Dba o to starannie jej matka, kierująca tutaj każdym krokiem córki. Są zresztą jeszcze drastyczniejsze formy reklamy.

Tak jakby zapomniano, że najlepszą reklamą są... dobre filmy. Gdy włoska aktorka Lolobrigida wystąpiła w przyjemnym wesołym obrazie „Chleb miłości i fantazja", nie mogła opędzić się od entuzjazmu publiczności. Jednak w tydzień później drugi film z Lolobrigidą, tym razem francuski — „Wielka gra" z życia Legii Cudzoziemskiej, poprzedzony taką reklamą, że ceny biletów na czarnym rynku podskoczyły do 2 tysięcy franków — okazał się zwykłym kiczem. Entuzjazm publiczności dla aktorki zmalał od razu.

Rekord popularności zdobyła w Cannes radziecka artystka „Maryna", jak ją tutaj wszyscy nazywają, Katarzyna Litwinienko, bohaterka filmu „Przeznaczenie Maryny". Litwinienko przez pół godziny po zakoń-

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

O strajk powszechny *w II połowie kwietnia*
Wezwanie konferencji robotników francuskich

PARYŻ (PAP). — W Paryżu odbyła się ogólnokrajowa konferencja robotnicza z udziałem 800 delegatów reprezentujących robotników 87 departamentów francuskich (na ogólną liczbę 94). Uczestnicy konferencji jednomyślnie uchwalili rezolucję w sprawie umocnienia jedności działania francuskich mas pracujących w walce o poprawę warunków bytu.

Rezolucja wzywa Powszechną Konfederację Pracy, „Force Ouvriere" i francuską Konfederację Chrześcijańskich Zw. Zaw., aby uzgodniły datę przeprowadzenia strajku powszechnego dla poparcia żądań mas pracujących. Konferencja zaproponowała, aby strajk ten odbył się w drugiej połowie kwietnia br.

Gen. L. Krzemień
przedstawicielem PRL w Komisji Państw Neutralnych w Korei

Rząd PRL mianował gen. bryg. L. **Krzemienia** przedstawicielem PRL do Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei i odwołał dotychczasowego przedstawiciela, gen. bryg. M. Wągrowskiego w związku z powołaniem go na inne stanowisko.

5 bm. gen. Krzemień udał się do Korei.

10 bm. na ekranie
„Trudna miłość"

5 bm. w Centralnym Urzędzie Kinematografii odbył się pokaz prasowy nowego filmu fabularnego polskiej produkcji pt. „Trudna miłość".

Film „Trudna miłość" jest trzecim z kolei — po „Jasnych łanach" i „Gromadzie" — filmem polskim o tematyce wiejskiej.

Film wchodzi na ekrany 10 bm.

Niedaleko od śródmieścia Warszawy
sieją jak za króla „Cwieczka"
(Obsł. wł.)

— Ja tam w te siewniki nie bardzo wierzę. Nie ma to jak ręcznie. Byle równo, krok za krokiem, bez pośpiechu, o tak!

Przeszedł parę kroków demonstrując równy, zamaszysty rozrzut. Złote ziarna owsa grzęzły wśród grudek wilgotnej ziemi...

Rozmowa powyższa toczyła się nie w jakiejś wsi zabitej deskami, odciętej od świata. Choć patrząc na siejącego chłopa miało się nawet przez chwilę złudzenia — rozwiewał je natychmiast ryk syreny autobusu „113", przypominający natrętnie, że znajdujemy się w Warszawie. W obrębie wielkiej Warszawy, do której przed paroma laty zostały włączone osiedla podmiejskie, a wśród nich i Miedzeszyn, gdzie spotkaliśmy właśnie rolników siejących ręcznie.

Ale bądźmy sprawiedliwi. Twierdzenie, że metody uprawy roli zupełnie tu się nie zmieniły — byłoby niezgodne z prawdą. Większość rolników warszawskich, jak mogliśmy się o tym przekonać, przestała siać z płachty. Sieje... z miski lub wiadra.

Dlaczego nie używają siewników? Jedni — jak np. nasz rozmówca z Miedzeszyna — mają większe zaufanie do siewu ręcznego, inni znów tłumaczą, że posiadają tak małe działki, iż ściąganie siewnika zupełnie im się nie opłaca.

Czy rzeczywiście nie opłaca się? Czy też niechęć do siewników jest wynikiem zacofania, złej propagandy wiedzy rolniczej. Bo gdy np. w gromadzie Zerzeń, leżącej tuż przy szosie Warszawa — Otwock, według oświadczenia sołtysa, tylko trzech gospodarzy przygotowuje się do siewów przy pomocy siewników, w sąsiadującej z Zerzeniem gromadzie Zastów wszyscy rolnicy będą korzystać z siewników. **Wszystkim to się opłaca, bez względu na to, jak duże mają działki.** Przekonali się do siewnika i już nie odstąpią. Dwóch spośród gospodarzy, Czerwiński i Łukaszczuk, posieje nawet po raz pierwszy po kilkanaście arów krzyżowo.

Dlaczego siewniki w gromadach warszawskich mają tak znikome zastosowanie? Czyżby ich było za mało? Sprawdzamy w Dzielnicowej Radzie Narodowej Warszawa-Wawer.

— Ile macie siewników? — pytamy. Odpowiadają, że osiem GOM-owskich, a prócz tego parę prywatnych. Ogólny areał pod siewy wiosenne — 160 hektarów. Tymczasem z GOM-em zawarto umowy na obsianie siewnikami 65 hektarów. Ponieważ jeden siewnik może w ciągu dnia obsiać co najmniej 15 ha — z prostego rachunku wynika, że 4 siewniki uporają się w ciągu jednego dnia z całym zamówieniem... A reszta?

Chcemy porozmawiać w tej sprawie z kierownikiem Gminnego Ośrodka Maszynowego, ale nie mamy szczęścia go zastać. Nie tylko my zresztą. W samym prezydium nie wiadomo, co się z nim dzieje, od paru dni przepadł bez wieści.

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

„To jest wojna Jankesów"
Dziennikarze francuscy o „brudnej wojnie"

NOWY JORK (PAP). Dziennik „New York World Telegram and Sun" opublikował na czołowym miejscu wiadomość z Hanoi korespondenta trustu prasowego „Scripps-Howard" p. t. **„Francuzi twierdzą, że obecnie jest to wojna Jankesów".** Korespondent podaje swoją rozmowę z dziennikarzami francuskimi przebywającymi w Indochinach.

Jeden z dziennikarzy francuskich oświadczył korespondentowi amerykańskiemu: „Jeśli chodzi o nas, wojna jest przegrana". Pozostali dziennikarze podzielali jego zdanie. „Każda wieś z odległości jednej mili od naszych dróg — stwierdził dziennikarz francuski — jest pod kontrolą czerwonych (korespodent nazywa tak wietnamską armię ludową). Nikt nas nie popiera. Ci, którzy nie występują przeciwko nam, zachownują neutralność".

Inny dzieninkarz francuski dodał: „My, Francuzi, nie walczymy już we własnym interesie. Walczymy dlatego, że wy, Amerykanie, nie pozwalacie nam zakończyć wojny".

Autor wiadomości pisze następnie: „Przedstawiciele francuskich władz cywilnych gotowi są zrezygnować ze wszystkiego i powrócić do domu. Z ich punktu widzenia wojna ta jest wojną amerykańską".

PEKIN (PAP). Wietnamska Agencja Prasowa donosi, że 28 marca wietnamskie wojska ludowe zniszczyły silnie umocniony posterunek francuski Dai Dinh w delcie Rzeki Czerwonej. Nieprzyjaciel stracił ok. 70 ludzi.

Na szosie łączącej Czuoson z Tienlu wojska ludowe zaatakowały kolumnę samochodową francuskiego korpusu ekspedycyjnego oraz zniszczyły 58 wozów pancernych i samochodów ciężarowych.

20 marca wojska ludowe zaatakowały francuski pociąg wojskowy w pobliżu Hue w Wietnamie środkowym. Lokomotywa i 5 wagonów zostało zniszczonych. Nieprzyjaciel stracił ok. 100 ludzi w zabitych i rannych.

2 mln. ha nowych ziem na Ałtaju

MOSKWA (PAP). — W Kraju Ałtajskim zwiększa się stale areał upraw pszenicy. W ciągu ostatnich lat zaorano ponad 500 tys. ha nowych ziem. Znaczną ich część przeznaczono pod zasiew zbóż. W ciągu najbliższych 2 lat zagospodaruje się dalsze 2 mln. ha ziem nowych i nie uprawianych, z których 500 tys. ha zostanie obsianych wiosną br.

„Więcej skromności"
„Monde" o 5 rocznicy paktu atlantyckiego

PARYŻ (Obsł. wł.). — **„Monde"** w artykule wstępnym poświęconym 5 rocznicy paktu atlantyckiego stwierdza:

„Rocznica ta powinna nauczyć przywódców zachodnich skromności. W roku 1949 przywódcy wojskowi państw atlantyckich uważali, że będą mogli stworzyć instrument wojskowy zdolny do przywrócenia równowagi w dziedzinie broni klasycznych, a nawet, że będą mogli zmusić przeciwnika do pewnego rodzaju kapitulacji. Nadzieje te zostały kompletnie zawiedzione. W r. 1952 przedstawiciele 12 państw w Lizbonie musieli przyznać, że w śmieszny sposób przecenili możliwości swych krajów i że muszą zadowolić się nieskończenie bardziej skromnymi programami. Zresztą i te programy nie zostały wykonane".

ZE ŚWIATA

◆ TIRANA. 5 bm. rozpoczął się w Tiranie proces bandy szpiegów i dywersantów, która pozostawała w służbie wywiadu amerykańskiego. Na ławie oskarżonych zasiadło 6 osób.

◆ PHENIAN. Chłopi z prowincji Hvanhe pomogli funkcjonariuszom ministerstwa spraw wewn. zdemaskować dwóch szpiegów amerykańskich. Szpiedzy ci byli przerzuceni do Korei północnej przez biuro wywiadowcze armii amerykańskiej. Członkowie oddziału samoobrony wsi Donjenri okręgu Phanmun (w pobliżu Kaesongu) zatrzymali szpiega działającego z ramienia wywiadu kuomintangowskiego. Robotnicy jednego z przedsiębiorstw zdemaskowali dywersanta, który usiłował wzniecić pożar.

◆ TURYN. W wyborach do rad zakładowych w fabrykach budowy maszyn w Turynie należących do koncernu „FIAT" na kandydatów Powszechnej Włoskiej Konfederacji Pracy głosowało ogółem 32.896 robotników i pracowników, a więc 63,2 proc.

◆ RZYM. Sekretarz federacji komunistycznej okręgu Umbria i członek KC Włoskiej Partii Komunistycznej A. Masetti został skazany przez sąd w Terni na dwa lata więzienia. Wyrok sądu zapadł na podstawie ustawy wprowadzonej w swoim czasie przez reżim faszystowski w celu prześladowania włoskich antyfaszystów, którzy wyemigrowali za granicę.

◆ DUBLIN. Amerykańscy eksperci wojskowi i dyplomatyczni przygotowują projekt układu o utworzeniu amerykańskich wojskowych baz morskich w Cork, Dublinie i Waterfordzie oraz baz lotniczych w Limerick i Dublinie.

◆ ANKARA. 3 bm. w okolicach miasta Adana uległ katastrofie turecki samolot komunikacyjny. Pod szczątkami samolotu znalazło śmierć 20 pasażerów i załoga samolotu.

◆ DŻAKARTA. 35 organizacji politycznych i zw. zaw. wysunęło żądanie nacjonalizacji przemysłu naftowego na północnej Sumatrze i wezwało rząd do natychmiastowego wydania ustawy o nacjonalizacji.

O zjednoczone, pokojowe, demokratyczne Niemcy

Przemówienie końcowe Waltera Ulbrichta na IV Zjeździe SED

BERLIN (PAP). — 4 bm. na posiedzeniu IV Zjazdu Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności pierwszy sekretarz KC SED Walter Ulbricht wygłosił przemówienie końcowe.

Wskazując na znaczenie oświadczenia rządu radzieckiego w sprawie stosunków między ZSRR a NRD, W. Ulbricht podkreślił, że wszyscy patrioci niemieccy rozumieją, jak wielką rolę ta decyzja rządu radzieckiego odegra w dziele utworzenia zjednoczonych, pokojowych i demokratycznych Niemiec.

Ulbricht przypomniał słowa depeszy powitalnej KC KPZR do IV Zjazdu SED stwierdzające, że Niemiecka Republika Demokratyczna, która prowadzi konsekwentnie i nieugięcie politykę pokoju i przyjaźni między narodami, zajęła godne miejsce w obozie pokoju i demokracji.

To oświadczenie KC KPZR — powiedział Ulbricht — jest dla nas wielkim zaszczytem. Prosimy towarzyszy Mikojana, Susłowa, Szepiłowa i Smirnowa, aby przekazali Komitetowi Centralnemu KPZR wyrazy naszej wdzięczności za stałą, braterską pomoc i zaufanie.

Będziemy ze swej strony nieustannie umacniali przyjaźń między narodem niemieckim i radzieckim i będziemy jej strzegli jak źrenicy oka, ponieważ przyjaźń ta jest przesłanką zwycięstwa sił pokojowych narodu niemieckiego w walce o przywrócenie jedności naszej ojczyzny, o przekształcenie jej w państwo demokratyczne. Oświadczamy przedstawicielom bratnich partii, że wierni zasadom internacjonalizmu proletariackiego będziemy umacniali solidarność międzynarodową z klasą robotniczą wszystkich krajów i wniesiemy nasz wkład do wspólnej walki o pokój na całym świecie.

Omawiając stosunki między NRD a innymi krajami, Ulbricht oświadczył:

Pewne koła zachodnie wyraziły niezadowolenie w związku z naszym poglądem, że niektórzy przedstawiciele wojskowi przy byłej Sojuszniczej Radzie Kontrolnej nie mogą poruszać się po terytorium NRD, skoro nie ustanowiono normalnych stosunków między NRD a odpowiednimi krajami. Niektórzy przedstawiciele obcych państw oświadczyli, że Niemiecka Republika Demokratyczna nie może mieszać się do spraw zachodnich władz wojskowych. Jednakże panowie ci powinni zrozumieć, że na ziemi niemieckiej decydują Niemcy (huczne oklaski).

Główną przeszkodą na drodze do zjednoczenia Niemiec — oświadczył Ulbricht — jest układ o „europejskiej wspólnocie obronnej". NRD wskazuje całemu narodowi niemieckiemu drogę do traktatu pokojowego.

Ulbricht zaproponował, aby Izba Ludowa NRD i parlament zachodnioniemiecki powzięły wspólną uchwałę domagającą się zakazu broni atomowej i innych rodzajów broni masowej zagłady.

Mówiąc o sytuacji w Niemczech zachodnich, W. Ulbricht stwierdził, że w wyniku niedostatecznego zbytu zmniejsza się tam wydobycie węgla. W przemyśle węglowym rozpoczęło się masowe zwalnianie robotników. Nastąpił także spadek zamówień w przemyśle metalurgicznym. Robotnicy Zagłębia Ruhry zapytują dlaczego NRD nie zwiększa zakupów? Odpowiadamy im — powiedział Ulbricht — **że gotowi jesteśmy to uczynić.** Jednakże Niemcy zachodnie nie są państwem niezależnym. Ingerencja władz amerykańskich i Europejskiego Zjednoczenia Węgla i Stali uniemożliwia normalną wymianę handlową między Niemcami zachodnimi a NRD. Gdyby nawiązano normalne stosunki gospodarcze między Niemcami zachodnimi a NRD, **to przemysł Niemiec zachodnich mógłby otrzymać tyle zamówień, że nie byłoby tam bezrobocia.**

Militaryzm niemiecki — oświadczył w zakończeniu W. Ulbricht — rozpętał dwie wojny światowe. Odkąd w NRD wykorzeniono militaryzm, a w Niemczech zachodnich zaczął się rozwijać ruch oporu klasy robotniczej i wszystkich miłujących pokój ludzi przeciwko wskrzeszaniu militaryzmu — istnieją wszelkie możliwości zapobieżenia rozpętaniu trzeciej wojny światowej...

Naród niemiecki pragnie przede wszystkim, aby cztery mocarstwa zawarły wreszcie traktat pokojowy z Niemcami i przyczyniły się do jak najszybszego zawarcia ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym.

Jeśli wszystkie siły pokojowe będą wspólnie działały w tym kierunku, to osiągniemy nasz wielki cel — zapewnienia pokoju. Wówczas Niemcy będą miały traktat pokojowy, wojska okupacyjne zostaną wycofane, będzie istniał rząd ogólnoniemiecki, który przygotuje rzeczywiście wolne, demokratyczne wybory w całych Niemczech, powstaną wreszcie zjednoczone, demokratyczne, miłujące pokój Niemcy!

rys. S. Kobyliński

Korespondencja wydziału rolnictwa i leśnictwa Prez. Woj. Rady Narodowej w Bydgoszczy wyniosła w roku ubiegłym 71.610 pism, wysłanych we wszystkie strony, z tego ok. 10 tys. pism skierowanych do Min. Rolnictwa. Do każdego z powiatów wydział wysłał po 870 okólników (blisko 3 okólniki dziennie). Na każdego z pracowników oddziału produkcji zwierzęcej przypadło w ub. roku do przyjęcia ok. 400 szt. korespondencji urzędowej, a do wysłania ok. 1.000 sztuk pism.

(Z referatu Zenona Nowaka na II Zjeździe PZPR).

Przyjęcie w Ambasadzie Węgierskiej w Moskwie

MOSKWA (PAP). — Ambasador Węgierskiej Republiki Ludowej w ZSRR A. Skladan wydał 4 bm. przyjęcie z okazji Święta Narodowego — 9 rocznicy wyzwolenia Węgier.

Na przyjęciu obecni byli: pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i min. spraw zagr. ZSRR W. M. Mołotow, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej RFSRR M. P. Tarasow, członkowie rządu ZSRR, marszałek Zw. Radzieckiego S. M. Budiennyj oraz przedstawiciele społeczeństwa.

Obecni byli również szefowie placówek dyplomatycznych akredytowani w ZSRR.

Przemówienia wygłosili ambasador Węgierskiej Republiki Ludowej A. Skladan i W. M. Mołotow.

Przyjęcie upłynęło w serdecznej atmosferze.

Nową tkalnię jedwabiu budujemy w Turku

Nowa tkalnia powstanie w Turkowskich Zakładach Przemysłu Jedwabniczego. Rozpoczęto już prace przy wykopach pod fundamenty. Równocześnie brygady budowlane wznoszą budynki mieszkalne dla robotników.

Produkcja nowej tkalni będzie o około 30 proc. większa od obecnej produkcji Zakładów.

»Comedie Francaise« występuje w Moskwie

MOSKWA (PAP). 3 bm. br. przybyła z Paryża do Moskwy pierwsza grupa artystów teatru „Comedie Française". Występy zespołu „Comedie Française" rozpoczną się 7 bm. w Państwowym Akademickim Teatrze Małym.

Odpowiedź na wątpliwości Prezydenta USA

»Marzec nie przyniósł poprawy gospodarczej«—

stwierdzają ekonomiści i prasa amerykańska

NOWY JORK (PAP). Prezydent Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej 17 lutego br., że marzec będzie „MIESIĄCEM KRYTYCZNYM" i że na podstawie wyników tego miesiąca można będzie sądzić o stanie ekonomiki amerykańskiej. Marzec minął. Jak stwierdza biuletyn wydawany przez „National City Bank of New York", „MIESIĄC TEN NIE PRZYNIÓSŁ ŻADNYCH OZNAK POLEPSZENIA SIĘ SYTUACJI".

Członek Izby Reprezentantów USA, republikanin Javits oświadczył 30 marca na zjeździe właścicieli fabryk przemysłu papierniczego: **„Zarysowuje się wyraźny spadek aktywności gospodarczej".** Kierownictwo instytutu pn. „Badanie przedsiębiorczości gospodarczej" w Austin (stan Texas) wydało komunikat, w którym podkreśla, iż **„poziom aktywności gospodarczej w kraju poważnie się obniżył".**

Według obliczeń ekonomisty Dextera Keczera, ściśle współpracującego z oficjalnymi kołami gospodarczymi, wskaźnik produkcji przemysłowej w marcu br. spadł o 3 punkty w porównaniu z poprzednim miesiącem. Najpoważniejszy spadek produkcji nastąpił w przemyśle ciężkim.

Amerykański Instytut Żelaza i Stali stwierdził, że wykorzystanie mocy produkcyjnej przemysłu hutniczego w USA w ub. tygodniu wynosiło zaledwie 68 proc. Produkcja w przemyśle samochodowym obniżyła się w pierwszym kwartale br. o ok. 7 proc. w porównaniu z analogicznym okresem 1953 r. Jak donosi dziennik „Wall Street Journal", ilość nie sprzedanych samochodów jest prawie o 60 proc. większa niż w r. ub. Czasopismo „Worlds Automotiv Reports" zamieściło informację, że w drugim kwartale br. przemysł samochodowy zamierza zredukować produkcję samochodów o 12 proc. w porównaniu z drugim kwartałem ub. r.

Wskaźnik produkcji maszyn, obliczany przez „Federal Reserve Board", wynosił w lutym br. 140 pkt. wobec 163 pkt. w lutym 1953 r. W przemyśle urządzeń transportowych wskaźnik ten kształtował się na poziomie 178 wobec 191 w r. ub. Jak donosi „Wall Street Journal", w ciągu pierwszych dwóch miesięcy br. ilość zamówień na nowe obrabiarki była o 35 proc. mniejsza niż w analogicznym okresie 1953 r. Jak wynika z oświadczenia „National Coal Association", w okresie od 1 stycznia do 20 marca b. r. wydobyto w USA węgla o 16 mln. ton mniej niż w tym samym okresie ub. r.

Przemysł lekki także obniżył znacznie produkcję. Wskaźnik produkcji materiałów włókienniczych i konfekcji wynosił w lutym br. 96 pkt. wobec 108 pkt. w lutym 1953 r. Wskaźnik produkcji wyrobów skórzanych obniżył się w tym czasie o 16 pkt.

15 marca ministerstwo pracy wydało komunikat, z którego wynika, że bezrobocie **„obejmuje coraz większą ilość gałęzi przemysłowych".** 28 marca dziennik „New York Times" pisał, że **„liczba robotników częściowo zatrudnionych szybko wzrasta".**

Wskaźnik płac roboczych, obliczany przez ministerstwo pracy, a dotyczący robotników zatrudnionych w przemyśle, obniżył się w porównaniu z marcem 1953 r. o 12,8 pkt.

Dochody farmerów łącznie z subsydiami rządowymi spadły w ciągu stycznia i lutego br. o 222 mln. dolarów.

Obniżenie się zarobków robotników i dochodów farmerów spowodowało dalszy spadek aktywności handlowej. Obroty handlowe domów towarowych w marcu br. były o 13 proc. niższe od obrotów w analogicznym okresie ub. r.

HANDEL Z USA TO RYZYKO

MOSKWA (PAP), Agencja TASS donosi z Delhi:

Tygodnik „Ekonomic Review" — organ Hinduskiej Partii Kogresowej — opublikował artykuł, w którym pisze m. in.:

„Nie tylko koła gospodarcze W. Brytanii, ale także koła gospodarcze całego świata, a szczególnie krajów strefy szterlingowej, uważają obecnie, że objawy kryzysu w USA są zupełnie wyraźne i że ich następstwa mogą być groźne... Dlatego jest rzeczą całkowicie jasną, że handel ze St. Zjednoczonymi stanowi dzisiaj poważne ryzyko",

„Indie — pisze dalej autor artykułu — zawarły niedawno porozumienie handlowe ze Zw. Radzieckim, a tendencje panujące obecnie w handlu angielskim mogą być zapowiedzią tego, że handel w krajach strefy szterlingowej będzie się kształtował na nowych podstawach. Witamy to z zadowoleniem... Trzeba pamiętać, że handel znosi bariery, które uważane były za nie do przezwyciężenia i jest czynnikiem pokoju w stosunkach międzynarodowych".

Sieją jak za króla »Cwieczka«

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Powracamy więc do rozmowy z kierowniczką oddziału rolnego DRN — młodą absolwentką Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, która dopiero przed 3 miesiącami objęła to stanowisko. Dowiadujemy się, że **na terenie Dzielnicowej Rady Warszawa-Wawer znajduje się 10 gromad o charakterze rolniczym, ale tylko cztery — i to częściowo — korzystają z siewników.**

Co leży u źródeł tych zaniedbań rolnych w centrum Polski, w Warszawie? W gromadach, które już choćby ze względu na swe położenie powinny przodować w kulturze rolnej?

Składa się na to wiele przyczyn, ale najważniejsza z nich — to brak odpowiedniej pracy politycznej i uświadamiającej wśród chłopów. Dowodem tego jest fakt, że np. w ubiegłym roku w budżecie Dzielnicowej Rady nie przewidziano ani grosza kredytów na upowszechnienie wiedzy rolniczej. Nie prowadzono pogadanek na tematy rolne, nie było broszurek, popularyzujących przodujące metody... W rezultacie przeciętny zbiór zboża wynosił tu 8 kwintali z hektara...

— Staramy się odrobić te zaniedbania — mówi kierowniczka oddziału rolnego — ale w ciągu jednego roku to trudno.

Dodajmy, że owa likwidacja zacofania trudna jest nie tylko z tej przyczyny. Idzie to opornie, bo — jak skarżą się chłopi — kierownik GOM zupełnie się nie interesuje swoją pracą, ba, nie potrafi nawet ustawić siewnika. Opornie, bo samo prezydium DRN trochę po macoszemu traktuje sprawy rolne.

*

Po przyłączeniu do Warszawy osiedli podmiejskich w jej granicach znalazło się ok. 9,5 tysięcy hektarów użytków rolnych. Wprawdzie kierunek rozwojowy upraw przestawiany jest na warzywnictwo, ogrodnictwo i sadownictwo, kosztem ograniczania upraw kłosowych, jednakże pod uprawami tymi znajduje się wciąż jeszcze około 3 tys. hektarów. Z tego pod siewy wiosenne idzie 900 hektarów.

W czterech Gminnych Ośrodkach Maszynowych, obsługujących rolników warszawskich, znajdują się 53 siewniki. Prócz tego w terenie jest jeszcze kilkanaście siewników prywatnych. A więc jest ich aż nadto, by obsiać nimi pola warszawskie. Jednakże wskutek braku odpowiedniej pracy uświadamiającej zachodzi poważna obawa, że siewniki nie będą wykorzystane, a rolnicy siać będą ręcznie — jak za czasów przysłowiowego króla Ćwieczka. **(L. K.)**

Losowanie Pożyczki Narodowej

Wykaz obligacji Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski wylosowanych do premiowania w dniu 3 kwietnia 1954 r.

Zł 5.000.— Nr 404553.

Zł 1.000 nr nr: 90237 138499 270435 295983 411291 715679 747725 765335 779219 944824 990658 995135.

Zł 500.— nr nr: 5907 74414 86211 90240 159741 162555 162557 162560 241984 263484 294855 317994 317998 383879 385659 404554 411298 424195 438183 442482 483148 523719 570862 571444 580190 594949 632431 682063 682067 747728 750782 760946 762422 762428 772150 778132 794010 795656 827114 967865 971743 971745 988519 990660.

Zł 250.— nr nr: 1917 82258 86215 86217 88219 88215 116848 123704 138496 159742 159746 162552 241989 246995 246998 264252 264256 270434 270436 270439 283973 295984 334222 334224 374339 386124 403468 434805 436181 439864 447889 456651 456656 478326 480691 480696 480737 488149 522663 544046 548004 548008 561956 571441 580184 581043 581050 594945 594946 602621 602623 632434 649652 649655 682070 700840 702975 715680 752515 752516 752517 761127 761129 761130 762427 765340 772142 772145 772147 778138 779212 784392 784395 784398 784399 794006 850492 877165 880476 892600 901077 901080 935672 935678 955312 955313 955319 963451 963454 965843 967867 967870 971744 992977 992978 995133.

Ponadto wylosowano 837 premii po 150 zł.

Możliwości są znacznie większe

Produkcja uboczna nie wszędzie doceniana

W **stolicy i w woj. warszawskim** produkcja uboczna artykułów powszechnego użytku — jak ocenia „Arged" — czyni pewne postępy. 28 zakładów przemysłowych podpisało już umowy z „Argedem", jednak w ciągu pierwszych dwóch miesięcy br. hurtownie tego przedsiębiorstwa otrzymały różnego rodzaju artykuły powszechnego użytku o łącznej wartości zaledwie ok. 100 tys. zł. Są to siekiery, rury do piecyków, szufelki do węgla, stolnice i inne artykuły gospodarstwa domowego.

Możliwości uruchomienia ubocznej produkcji — jak stwierdzają przedstawiciele „Argedu" — są jednak znacznie większe. Np. z Warszawską Fabryką Motocykli „Arged" prowadzi już rozmowy od czerwca ub. r., lecz dotychczas fabryka ta nie uruchomiła produkcji ubocznej poszukiwanych na rynku artykułów. W niektórych innych zakładach, jak np. w ZWUT im. Komuny Paryskiej, produkcja uboczna uruchamiana jest zbyt wolno.

Chociaż na ogół dobrze rozwija się produkcja uboczna w **woj. szczecińskim,** to jednak niektóre szczecińskie zakłady pracy nie wykorzystują swych możliwości w tej dziedzinie. Np. Szczecińskie Zakłady Włókien Sztucznych wykonały próbnie gąbki do mycia i kapsle do butelek z odpadków powiskonowych, nikt jednak z fabryki nie zainteresował się możliwościami zbytu tych wyrobów i produkcji nie uruchomiono.

Stocznia Szczecińska natomiast, która dostarczyła już na rynek, zgodnie z umowami zawartymi z handlem, kilka tysięcy siekier, obecnie przystąpiła do produkcji kuchennych toporków oraz trójzębnych motyk, których brak odczuwa jeszcze wieś szczecińska.

Źle jest z produkcją uboczną w **woj. rzeszowskim.** Spośród kilkunastu większych zakładów przemysłowych tego województwa zaledwie kilka podpisało umowy z „Argedem", a nawet i te zakłady zaniedbują produkcję uboczną i nie wywiązują się z zawartych umów.

Np. WSK - Rzeszów dostarczyła w ciągu I kwartału br. jedynie 1.200 łyżek czerpakowych, 100 tłuczków do mięsa i 50 blach do pieczenia ciasta, a zapomniała zupełnie o produkcji takich poszukiwanych na rynku artykułów, jak młotki do klepania kos, garnki i rondle.

Zarówno huta „Stalowa Wola", jak też Fabryka Maszyn do Szycia w Przemyślu i Fabryka Wagonów w Sanoku, choć uzyskały już zezwolenia centralnych zarządów na produkcję uboczną, dotychczas nie podpisały umów z „Argedem".

Przygotowania do Wyścigu Pokoju

W Warszawie odbyło się 5 bm. zebranie przedstawicieli komitetów etapowych Warszawy, Łodzi, Stalinogrodu, Opola i Wrocławia z członkami Biura Wykonawczego Komitetu Organizacyjnego VII Wyścigu Pokoju „Trybuny Ludu", „Neues Deutschland" i „Rudeho Prava".

Przedstawiciele komitetów etapowych złożyli sprawozdania z dotychczas wykonanych prac organizacyjnych, po czym przedstawiciele Biura Wykonawczego udzielili aktywowi terenowemu wytycznych i niezbędnych wskazówek.

Sprawozdania z wykonanych dotychczas prac organizacyjnych wskazują na to, że najbardziej zaawansowane są przygotowania do VII Wyścigu Pokoju w Łodzi i w Stalinogrodzie.

Przeciw nowemu Wehrmachtowi

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

skowej itp., słowem zadekować się na tyłach. Dziennik pisze w dalszym ciągu: „Gotowość młodzieży zachodnio-niemieckiej do wojaczki nie zwiększyła się. Co najmniej trzech spośród czterech młodych ludzi w wieku od 18 do 25 lat nie wykazuje najmniejszej ochoty zostania żołnierzem".

O protestach przeciwko werbunkowi do nowej armii zachodnio-niemieckiej donosi m. in. wychodzący w Coburgu **„Neue Presse":**

„Delegaci reprezentujący ponad 100 tys. młodych pracowników, którzy zorganizowani są w grupach młodzieżowych DGB (zw. zaw.) w Bawarii, przyjęli na konferencji w Wuerzburgu w dniu 21.3 rezolucję, w której odrzucają ideę armii europejskiej, jak również jasno i zdecydowanie wypowiadają się przeciwko uzbrajaniu Niemiec zachodnich.

Na zebraniu niemieckiej partii socjaldemokratycznej (SPD) w Pirmasons (Palatynat) członek kierownictwa tej partii Wehner zapewnił, że SPD będzie walczyła wszelkimi środkami przeciwko układowi o „europejskiej wspólnocie obronnej", ponieważ układ ten nie zapewnia pokoju w Europie. „Jesteśmy za zjednoczeniem Niemiec i dlatego jesteśmy przeciwko wszelkim układom i sojuszom wojskowym oraz przeciwko wciągnięciu Niemiec zachodnich do układu o „europejskiej wspólnocie obronnej".

Konferencja w Londynie

LONDYN (PAP). — W Londynie zakończyły się obrady konferencji przeciwko remilitaryzacji Niemiec zach., zwołanej z inicjatywy Angielskiego Komitetu Obrony Pokoju. Wzięli w niej udział przedstawiciele różnych partii politycznych, zw. zaw., organizacji społecznych itp.

Uczestnicy konferencji uchwalili jednomyślnie rezolucję, która stwierdza m. in., że remilitaryzacja Niemiec zachodnich i włączenie Republiki Federalnej do „europejskiej wspólnoty obronnej" znacznie zwiększy niebezpieczeństwo wojny w Europie, uniemożliwi pokojowe zjednoczenie Niemiec, przyczyni się do wskrzeszenia niemieckiego militaryzmu i hitleryzmu, zagrażając równocześnie wolności i bezpieczeństwu narodów europejskich.

W połowie Festiwalu

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

czeniu seansu nie mogła wydostać się z tłumu oblegających ją wielbicieli, żądających autografów i uśmiechu.

Sens Festiwalu nie polega jednak bynajmniej na demonstrowaniu publiczności gwiazd, i na wysiłkach gwiazdeczek, by tę publiczność zdobyć. Następuje tu frontalne starcie między dwoma kierunkami kinematografii światowej: postępowym i wstecznym — biorąc najogólniej.

Wprawdzie na Festiwalu nie ma zupełnie filmów gangsterskich, tzw. „czarnych", co jest już poważnym krokiem naprzód w stosunku do dawniejszych festiwalów, ale pozostały filmy o mniej czy bardziej zamaskowanej tendencji wstecznej. Znajdziemy ją w niektórych filmach meksykańskich, w austriacko-jugosłowiańskim filmie „Ostatni most", wyprodukowanym przez wytwórnię o symbolicznej nazwie „Kosmopolfilm" i w jawnie antyradzieckim filmie szwedzkim „Chleb miłości". Ten ostatni łączył swój wsteczny charakter ideowy z tak niesamowicie bzdurną treścią, z tak nieprawdopodobnym grafomańskim, mistycznym gledzeniem, że publiczność nie mogła po prostu dosiedzieć do końca.

Ale tym razem filmy te nie pozostały bez odpowiedzi filmowej. Pokazywano i oklaskiwano filmy radzieckie, węgierskie, polskie, czeskie, francuski „Przed potopem", indyjski „Dwa hektary ziemi", brazylijski „Zew morza", antyfeudalne, chociaż naiwne artystycznie filmy egipskie, włoskie: „Ulica ubogich kochanków", oraz uroczy, śliczny, wesoły „Karuzela neapolitańska", sięgający do bogatych pokładów najbardziej ludowego humoru. — Oto inny, postępowy kierunek kinematografii światowej, budzący ogromne zainteresowanie i nadzieje.

Zainteresowanie to odczuwamy zupełnie bezpośrednio. Śląska i Ford rozrywani są wywiadami. Dwa dzienniki francuskie „Liberation" i „Patriote" poświęciły naszej kinematografii prawie pełne kolumny. Ukazał się wywiad z Albrechtem, szykują się dalsze wywiady.

Dotychczas były wyświetlane dwa polskie filmy — 2 kwietnia na seansie wieczorowym „Stare Miasto" Bossaka i nazajutrz rano „Renesans w Krakowie", kolorowy film oświatowy — Nowaka. „Stare Miasto" był pierwszym filmem dokumentalnym (poza świetnymi filmami o zwierzętach), który zdobył tak rzetelne uznanie. Nawet reakcyjna prasa francuska znalazła słowa szczerego zachwytu. Zarówno dla czysto filmowego opracowania (obraz jest w połowie czarno-biały, w połowie kolorowy, co uważane jest tutaj za dobry pomysł), jak i dla tematu, jaki przedstawia. „Stare Miasto" ma tutaj znakomity komentarz pióra Rogera Vaillanda, o niebo lepszy od polskiego oryginału.

Festiwal przekonał mnie, mówiąc nawiasem, o jednym: mamy doskonałą kinematografię dokumentalną, ale — niestety — komentarze ustne do naszych filmów pozostają w tyle za komentarzami, np. francuskimi, choćby i robionymi do filmów gorszych niż nasze.

Wkroczyliśmy w ostatni tydzień Festiwalu. Podobno teraz dopiero mamy zobaczyć najlepsze filmy. Czy zapowiedź ta się spełni?

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

Papier a życie

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Nowa Huta, w marcu.

Zanim przybyłem na miejsce — określiłem już sobie w myślach podstawowe zadanie, jakie powinien spełnić ten reportaż. Wydawało się ono dosyć nieskomplikowane: dzierżąc w ręku kartkę, zadrukowaną paragrafami zeszłorocznej Uchwały Rady Kultury w sprawie Nowej Huty — skonfrontować wytłuszczone, zakreślone czerwonym ołówkiem postanowienia z tym, co zrobiono w rzeczywistości. Gdybym na tym był poprzestał, otrzymałbym drogą szybkiego rachunku cyfrę, zbliżoną do zera — i mógłbym wracać do domu.

Mój „odgórny" plan, jak to zwykle bywa, uległ w zetknięciu z życiem poważnej korekturze. Poprawkę tę wniósł nowohutnicki aktyw kulturalny, energiczni, pełni ambicji ludzie, którzy pomimo lodowatej obojętności i całkowitego braku poparcia ze strony władz nadrzędnych, usiłują własnym przemysłem „rozkręcić" życie kulturalne Huty. Istotnie notują osiągnięcia — jakkolwiek trudno jest działać, przyznacie, ze związanymi rękami.

W zupełnym osamotnieniu

„Czy był początek i czy będzie koniec świata?". — Tytuł — niewątpliwie z tzw. wabikiem, zatrzymuje wzrok robotników. A sam odczyt? Nie, to nie odczyt — raczej gawęda, podbudowana solidnie naukowymi danymi. W sali Dzielnicoweego Domu Kultury stary profesor przyrodnik nawiązuje kontakt z widownią jak wytrawny konferansjer. Na pytania odpowiada serdecznie, bez cienia jakiegokolwiek belferstwa czy suchego pedantyzmu.

Ze względu na zainteresowanie słuchaczy odczyt trzeba było powtórzyć innego wieczoru. Właściwa forma podania tekstu tutejszej publiczności, znajomość specyficznych cech terenu (np. „Wykopaliska prasłowiańskie na terenie Huty") — przyczyniają się do niewątpliwiego sukcesu imprez i odczytów, prowadzonych przez Dzielnicowy Dom Kultury wspólnie z TWP. Pomyślano o różnych upodobaniach różnej klienteli: miesięczny program DDK zawiera prelekcje popularno-naukowe, spotkania z autorami i artystami, imprezy dla dzieci, występy rozrywkowe.

Działowi kulturalno-oświatowemu hoteli robotniczych udało się ostatnio powiększyć ilość punktów odczytowych do 17, zorganizować spośród miejscowej inteligencji stałą, choć skromną liczebnie kadrę prelegentów. Do niewątpliwych triumfów w tej dziedzinie zalicza kierownik Siwek ponad trzykrotny wzrost liczby instruktorów kulturalno-oświatowych (było — 8, od 1.III br. jest — 27). Iloma perswazjami, prośbami a nawet... groźbami w krakowskim ORZZ okupiono tę zdobycz...

Inne cyfry trudno zapisać do rubryki „przychód". Cóż z tego, że istnieją dziś aż 92 „czerwone kąciki", że wydębiono lokale dla dwóch nowych świetlic, skoro nie ma funduszów na odpowiednie ich wyposażenie. Cóż z tego, że istnieje 7 amatorskich zespołów teatralnych, a na osiedlu C-1 nawet kapela smyczkowa, jeżeli nie ma komu poinstruować ich fachowo, wskazać kierunku rozwoju — pomijając już kwestię bazy materialno-organizacyjnej.

Aby uniknąć jednostronnego spojrzenia, zbieram skrzętnie każdy przejaw pozytywnej działalności kulturalnej na terenie Huty. Udało się więc zmienić proporcje wymiennych zestawów bibliotecznych, obecnie jest w nich już 30 proc. wartościowej beletrystyki, zdobytej, nawiasem mówiąc, dzięki przedsiębiorczości poszczególnych ludzi. Istnieje już w stadium zaczątkowym plac świątecznych zabaw nad Wisłą, na razie z minimalną ilością sprzętu.

Cóż jeszcze? Tuzin nowych boisk do siatkówki i koszykówki, pół tuzina epidiaskopów...

Bardzo to skromniutki bilans. Niewielki, znikomy, jak na potrzeby ogromnego kombinatu i miasta — a jednocześnie pokaźny, gdy się weźmie pod uwagę **zupełne osamotnienie ludzi**, borykających się z dziesiątkami przeszkód, ludzi walczących o każdy etat, o każdą złotówkę.

Doprawdy, trzeba głębokiej wiary w sens swojej pracy, aby nie ulec złemu przykładowi idącemu z góry.

Lista nie spełnionych obietnic

Z jaką lekkomyślną beztroską wszystkie wysokie instancje, do których apelowała specjalna Uchwała Ministerstwa Kultury i Sztuki z dnia 12.V 1953, zapomniały o nałożonych na nie zadaniach! Wymieńmy kilka z długiej listy: Min. Gospodarki Komunalnej, Min. Budownictwa Przemysłowego, Gł. Komitet Kultury Fizycznej, Centralny Urząd Kinematografii, Centr. Zarząd Szkół Artystycznych, Zarząd Świetlic, Domów Kultury i Twórczości Amatorskiej.... Rzuciło się, w uroczystej oprawie, wiele ważkich słów — które przeminęły z wiatrem, bez śladu.

Jak widmo unosi się nad osiedlem ów **„barak z widownią do 700 miejsc dla zapewnienia tymczasowej bazy teatru i pracy k.o. ..."** A gdzie są **„trzy baraki — świetlice przenośne — i ich wyposażenie"?**

„Zbudowanie stadionu sportowego i hali sportowej"? Wolne żarty. Zaledwie pierwsi zwiadowcy zapuścili się kilka miesięcy temu na ugory, gdzie w tej chwili nawet oczyma wyobraźni trudno dojrzeć jakieś próby porządkowania terenu. Zdaniem kierownictwa nowohutnickiego Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego, na zapowiedzianą rok temu „przyśpieszoną" budowę Centralnego Domu Kultury należy cierpliwie oczekiwać jeszcze około 4 lat, zaś marzenie o Parku Kultury można spokojnie odłożyć na najbliższych lat 10..

A tymczasem niechaj placówki kulturalne Nowej Huty ćwiczą się w pokorze i umartwianiu. **Dzielnicowy Dom Kultury**, z mnóstwem agend i nawałem bieżącej roboty, **znajduje gościnę w trzech pokoikach Urzędu Pocztowego. Wydział Kultury DRN składa się z... jednej, młodej**, bardzo niedoświadczonej jeszcze **osoby**, zaopatrzonej tylko w biurko. Na specjalny lokal służbowy Wydział widocznie nie zasługuje.

Dwa przenośne kinoteatry koczują w salach gimnastycznych, które trzeba „opróżniać" na każde żądanie: stąd seanse odbywają się systemem „jak Bóg da". Co do teatru „Nurt", to przyznam, że stchórzyłem. Zabrakło mi odwagi, kiedy przewodnik wskazał mi kilkusetmetrowe pasmo grząskiej gliny, stanowiące dojście do baraku teatru. Okazuje się, że dojście to, jak również polityka repertuarowa teatru po nadaniu mu praw sceny zawodowej, całkowite ignorowanie amatorskich poczynań, odmowa jakiegokolwiek patronatu — sprawiły, że salę „Nurtu" odwiedzają robotnicy dosyć rzadko.

Im dłużej rozmawiałem z ludźmi, tym bardziej pęczniała rubryka uchybień, niedbalstwa, a często wręcz skandali. Szczególnie drastycznie przedstawia się sprawa stosunków dyplomatyczno-kulturalnych Nowa Huta — Kraków. Zgodnie z postanowieniem ORZZ miały odbywać się co miesięczne narady koordynacyjne, bardzo cenne i potrzebne. Cóż, po kilku posiedzeniach znudziło się to krakowskim urzędnikom i nie pomogły już więcej żadne nagabywania.

Krakowski „Artos", zobowiązany w Uchwale do **„zwiększenia ilości występów swoich brygad do 6 w miesiącu"** — w ciągu ostatnich pięciu miesięcy nie raczył w ogóle — z wyjątkiem występu sióstr Do-Re-Mi w listopadzie ub.r. — zawitać na teren Huty. **„Lepiej zresztą, żeby nie pokazywali się z takim repertuarem"** — mówi kierownik DDK, ob. Bąk.

Wszelkie sugestie, dotyczące potrzeby dostosowania naiwnie wiejskiego repertuaru do aktualnych potrzeb nowohutnickich, pozostały bez echa.

Państwowe Teatry Dramatyczne w Krakowie odnoszą się do Nowej Huty jak do ubogiego krewnego, co w praktyce prowadzi np. do łamania zawartych umów; umów jak najbardziej korzystnych dla dyrekcji teatrów krakowskich. Zakupione przez Nową Hutę na określone dni dwa przedstawienia „Takich czasów" przesunięto w ostatniej chwili na „termin późniejszy..." Z drugiej strony — zespół krakowski przywiózł komedię Bałuckiego do Huty z kilkudniowym opóźnieniem, niespodziewanie; oczywista na gwałt ściągało się posiadaczy biletów. Wszystko to wywołuje zrozumiałe rozgoryczenie wśród robotników, w każdym razie raczej odsuwa niż przyciąga ludzi do sztuki teatralnej.

Pisarze Polewka i Zechenter opracowali widowisko dla nowohutnickiego zespołu pieśni i tańca. Jest 300 uzdolnionych chłopców i dziewcząt, jest nareszcie sala, ale nikt znowu nie interesuje się stroną materialno-organizacyjną ani artystyczną. Zespół działa w próżni, ponieważ nie chcą się do niego przyznać ani Dyrekcja Kombinatu, ani Związek Zawodowy Budowlanych, ani Związek Hutników, ani wreszcie Krakowska Rada Narodowa.

Można by jeszcze długo wyliczać, punkt po punkcie, wszystkie niespełnione obietnice, zawarte w Uchwale Kolegium Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wydawało się zapewne kierownictwu Ministerstwa, że wystarczy, niby na placu sportowym, dać sygnał startu, a biegacze już sami, jak kto umie, dobrną do mety. Łatwo można było przewidzieć mylność takiego rozumowania. Gdyby chcieć na tym przykładzie określić wagę drukowanego słowa, wynik tego zabiegu musiałby nastroić nas bardzo pesymistycznie.

Nowa Huta — miasto „urodzone" już w Polsce Ludowej — jest wielką retortą, gdzie kształtują się nowe formy naszego życia. Tutaj, w większych proporcjach, bardziej wyraziście niż gdzie indziej występują różnorodne cechy naszego budownictwa socjalistycznego, zmieniającego oblicze setek miejscowości, najbardziej odległych zakątków kraju.

Tym większa jest odpowiedzialność za popełnione zaniedbania — tym **więcej jest do naprawienia. Wolno** żywić przekonanie, że mająca się odbyć z początkiem kwietnia narada aktywu kulturalnego Nowej Huty i Krakowa, pod przewodnictwem wiceministra Piotrowskiego postara się wyciągnąć głęboką naukę z dotychczasowej praktyki (a raczej jej braku), sprawić, aby usunięta została niedopuszczalna rozbieżność między uchwałami a życiem.

ALEKSANDER ZIEMNY

Rozważania nad ankietą personalną

WSZYSCY doskonale rozumieją, że ankiety personalne, zawierające szczegółowe dane o pracowniku, są nieodzownym elementem polityki kadrowej. Mimo to wiele osób zżyma się ze zniecierpliwieniem, gdy otrzymuje do rąk arkusz ankietowy, składający się z szeregu pytań.

Dokładne wypełnienie ankiety zajmuje sporo czasu. Ale nie ilość czasu zużytego na sformułowanie odpowiedzi denerwuje ludzi, którzy stykają się z ankietą i to nie tylko przy zmianie miejsca pracy.

Pochylając się nad pokratkowanym w rubryki arkuszem — świadomie lub nieświadomie myślą oni o adresacie. Myślą o kierowniku biura personalnego, do którego trafi ich życiorys (bo czymże są ankiety jak nie życiorysem, złożonym z odpowiedzi na zasadnicze pytania?). I zastanawiają się, jak pewne sprawy, które nie zawsze dadzą się zamknąć w wąskim prostokącie odpowiedniej rubryki — zostaną przez kierownika personalnego zrozumiane i ocenione.

Wiemy, nie brak dziś w Polsce ludzi, którzy przebyli daleką, najeżoną trudnościami i wątpliwościami drogę, zanim stanęli wraz z nami w jednym szeregu, aby wspólnie budować lepsze jutro.

Wiemy, są wśród nich tacy, którzy przed wojną, czy w latach okupacji byli członkami prawicowych, a nawet faszystowskich organizacji. I tacy, którzy przed wojną, za sanacji, pracowali w aparacie państwowym. I tacy, którzy stosunkowo późno wrócili po wojnie z zagranicy. I tacy, którzy mieli lub mają, jak to się mówi potocznie, niewłaściwe „powiązania": męża, ojca, czy brata zawodowego, przedwojennego oficera, lub rodzinę na emigracji.

Niełatwo jest ująć w paru słowach skomplikowany proces ewolucji, który przeszła w ciągu ostatnich lat ogromna większość tych ludzi. Zresztą są sprawy wybiegające daleko poza stereotypowe pytania ankiety. Sprawy, na które składają się fakty i przeżycia dla odpowiadającego na ankietę najistotniejsze, bo charakteryzujące jego stosunek do przemian, jakie zaszły w naszym kraju.

Nie dziwmy się więc, że pióro często na dłuższą chwilę zawisa w powietrzu, a człowiek pochylony nad arkuszem ankietowym waży w myśli wszystkie „za" i „przeciw".

Napisać? Tak, ale żeby mi to nie zaszkodziło. A może lepiej pominąć milczeniem? Tylko jeśli się potem wyda, że ukryłem.

*

Skąd biorą się wszystkie te zahamowania i wątpliwości? Dlaczego tego rodzaju myśli, pełne niepokoju, mogą się rodzić u osób, które czują się lojalnymi obywatelami kraju?

Odpowiedzmy krótko: winę za postawę pewnej kategorii osób ubiegających się o pracę, czy pracujących, ponoszą w dużej mierze poszczególni pracownicy i kierownicy biur personalnych. Ci pracownicy i ci kierownicy personalni, którym powierzono niesłychanie trudne i odpowiedzialne zadanie, jakim jest właściwe ustawienie kadr, a którzy zadanie to zanadto sobie upraszczają.

Na czym polega to upraszczanie?

Na dobieraniu kadr z punktu widzenia „nieskazitelnych" życiorysów.

Pracownik był kiedyś członkiem prawicowej organizacji studenckiej? (miał co prawda wówczas 18 lat). Był w A K? — marszczy się z niezadowoleniem czoło kierownika wydziału kadr.

Kierownik personalny-asekurant takiego kandydata woli nie brać pod uwagę. Mimo że posiada on właściwe kwalifikacje zawodowe i mimo że są wszelkie podstawy, aby mieć do niego zaufanie.

Dla kierownika personalnego-asekuranta najważniejszy jest wypełniony formularz. Formularz, który nie ma prawa zawierać najmniejszych „haczyków".

Cóż, że poza tym formularzem istnieje żywy człowiek. Cóż, że ten żywy człowiek, mimo iż w wieku 18 lat należał do reakcyjnej organizacji — mógł się zmienić i najczęściej rzeczywiście się zmienił. Kadrowiec-asekurant usprawiedliwia się sam przed sobą: tak, ale ten człowiek ma „zły" życiorys.

Że tacy asekuranccy kierownicy biur personalnych nie należą, niestety, do wyjątków świadczą choćby dwa poniższe, znane mi fakty.

Pięćdziesięcioletnia urzędniczka, wdowa, jedyną córkę straciła w czasie powstania. Wymawia — w wyniku osobistych nieporozumień — pracę w biurze, gdzie zajmowała odpowiedzialne, kierownicze stanowisko. Parę miesięcy trwają pertraktacje, bo dyrekcja nie chce się wyzbyć cenionego pracownika... Wreszcie ustępuje i urzędniczka w ciągu 6 miesięcy... poszukuje bezskutecznie pracy. Gdziekolwiek się zwraca, wszędzie przyjmują ją z otwartymi ramionami. Ale tylko do chwili złożenia ankiety. Bo gdy ją złoży — natychmiast albo dostaje wiadomość, że „niestety brak etatów", albo ofertę zbywa się milczeniem.

Cóż takiego, spytacie, zawierała jej ankieta? Informację, że mąż owej urzędniczki był przed wojną zawodowym oficerem i że aresztowany przez hitlerowców na początku okupacji, zginął w 1944 r. w Mauthausen.

Wreszcie urzędniczka natrafia na rozsądnego dyrektora biura personalnego i pomimo rzekomej „plamy" w życiorysie otrzymała pracę. Dziś jest pracownicą jednej z central handlowych.

Inna urzędniczka, która przed wojną, jako młoda dziewczyna należała do jednej z prawicowych organizacji studenckich, wróciła po wojnie stosunkowo późno z zagranicy. Czekała aż wyzdrowieje ojciec-staruszek, nie chciała go zostawić samego na obczyźnie.

Po powrocie zgłosiła się do instytucji, w której pracowała do 1939 r. Przyjęto ją. Po trzech latach postanawia jednak zmienić posadę. Może bowiem teraz z większym niż dawniej pożytkiem wykorzystać swoje kwalifikacje i znajomość obcych języków.

Lecz i tu, jak w poprzednim wypadku, stanęli w poprzek nadgorliwi kierownicy personalni. Nawet w spółdzielni transportowej uznano, że pracownik z tego rodzaju życiorysem nie może w niej być zatrudniony.

*

I TAK oto dotarliśmy do sedna sprawy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w pewnych dziedzinach naszego życia, że na pewnych stanowiskach muszą pracować ludzie, co do których nie ma żadnych najmniejszych zastrzeżeń, których postawa polityczna i moralna oraz kwalifikacje dają pełną gwarancję że wykonywać będą jak najlepiej nałożone na nich odpowiedzialne funkcje.

Ale ludzie, zarówno ci, którzy przeszli ewolucję, jak i ci, co są jeszcze nieprzekonani, nie pretendują bynajmniej do takich stanowisk. Chcą pracować uczciwie, z pożytkiem dla kraju i dla siebie, wszędzie tam, gdzie im się odpowiednie miejsce wskaże.

Tymczasem niepotrzebne asekuranctwo niektórych kadrowców, asekuranctwo nie mające nic wspólnego z prawdziwą i niezbędną czujnością, a za to dużo wspólnego z oportunizmem, budzi wciąż jeszcze wiele rozgoryczeń i szkodliwych rozterek wśród pracowników.

Stąd biorą się m. in. listy takie jak ten, który nadszedł właśnie od jednego z Czytelników „Życia". Czytelnik ów pyta się co robić: podawać czy przemilczać w ankiecie, że przebywał w areszcie śledczym, z którego wyszedł całkowicie uniewinniony. Bo do tej pory wszędzie o tym wspominał. Skutek jest ten, że choć ma wysokie kwalifikacje, zewsząd kierownicy personalni odsyłają go z kwitkiem.

Pomimo wielkiej, niezaprzeczalnej wagi, jaką odgrywają ankiety personalne w pracy wszystkich biur kadrowych — najważniejszą sprawą jest opisany w nich żywy człowiek. Człowiek, którego musimy widzieć w rozwoju i na którego rozwój winniśmy wpływać. Jak nas tego uczy i jak tego od nas wymaga Partia.

I o tym żywym człowieku muszą zawsze pamiętać i zawsze widzieć go wszyscy kierownicy i pracownicy biur personalnych.

MIR-PAR

Wojciech Żukrowski — *Rys. Aleksander Kobzdej*

3.000 km przez dżungle Wietnamu

(Dziennik podróży) (22)

NIE LUBIĘ takich przebudzeń. Karolek złapał mnie za nos i potrząsnął. Zerwałem się z zamkniętymi oczami i zaplątany w moskitierę, półprzytomny, wołałem, żeby śmiało maszerować. Żar przewiewał przez ściany, słońce niewidoczne przywaliło drzewa, ani szmeru, ani szelestu, tylko gderanie kur, które pod samym domem kąpią się w piasku.

Spaliśmy wszystkiego cztery godziny. Jesteśmy rozparzeni, ciała lepkie od potu. Przynoszą miednice z wrzątkiem. Maczamy ręczniki i przecieramy się do pasa, od razu ulga, powietrze nabiera świeżości.

Chcemy iść w koszulach z krótkimi rękawami, ale Fan thi Ann ostrzega, że wrócimy nocą, w górach chłodne rosy. Troczę więc bluzę do chlebaka.

Przecinamy wioskę. Jakiś strumień rwie jarem ku rzece, mostek — przęsła z szyn wąskotorówki, tu i ówdzie przyrzuconych rurami bambusu. Patyki nie są niczym przymocowane, tylko rzucone luźno, rozjeżdżają się pod stopą. Cały most się huśta i zgrzyta. Wietnamczycy idą boso, nie przejmują się półmetrowymi przerwami w powierzchni mostu. Żartują z nas, gdy rozkładamy szeroko ręce i łapiemy równowagę, że powinniśmy iść do szkoły tańca.

Po drugiej stronie oplecione zielenią zakopcone mury spalonych domów. Bomby napalmowe. Chaty przeniesiono pod dżunglę, rozrzucono u stóp góry. Zaczyna się wspinaczka, pośród kęp olbrzymiej trawy, dwukrotnie od nas wyższej, ścieżynka wije się stromo. Zasapani, ociekając potem wdrapujemy się na szczyt. Pod nami zieleń sadów i rzeka błyska jak sierp zgubiony na łące.

Idziemy wierzchołkami łańcucha pagórów. Od zwietrzałych skał, porozsadzanych korzeniami drzew bije piwniczny chłód, skosem powrozy lian, drobne, chybotliwe listki, jakby siatka maskowania. Droga prowadzi skalną półeczką, chwilami brzegiem potoków, które świecą jak porozbijane lustra, to w małych jeziorkach odbijają ciemną zieleń dżungli. Fan thi Ann nie daje nam odsapnąć, bo powrót po ciemku będzie bardzo trudny. Po dwóch zbutwiałych drągach przechodzimy nad szczelinami skalnymi. Pod drzewami jest ogromna cisza. Jakieś maleńkie ptaszki sykając kołyszą się na zgiętych, fioletowych kitach olbrzymich traw.

Po drodze spotykamy czterech ludzi, którzy na bambusach niosą puste beczki po naftcie. Przystają z ciężarem na ramieniu i przyglądają nam się zaciekawieni.

Przebiegamy zgięci w tunelach zieleni, korytarzykami wyciętymi nożem. Kolczaste krzewy puszczają świeże pędy. Jest ich takie mnóstwo, że myślę — zanim wrócimy sprężysta ściana zamknie się za nami.

Sanitariuszka

— Gorąco — dyszy porozpinany Karol, koszulę ma ciemną od potu. Na ścieżce wypoczywają dwie kobiety, ukucnęły, żują betel, spluwają śliną czerwoną jak krew. Jedna ma roczne dziecko na plecach, przytroczone płachtą. Maleństwo śpi, oparłszy głowinę matce o kark. Wzdryga się, kąsane przez komary. Obok stoją płaskie kosze zawieszone na drążku bambusowym.

(DALSZY CIĄG NA STR. 4)

Wojciech Kętrzyński
publicysta katolicki

Próba sił wśród katolików francuskich

BYŁA ich garstka zaledwie. Około stu księży, rozsianych małymi grupkami w wielkich proletariackich skupiskach Francji. Na rozległych robotniczych przedmieściach Paryża, na budowie jednej z nielicznych zapór wodnych, wśród dokerów portowych Marsylii. Pełnili swoje funkcje kapłańskie, żyjąc tak jak robotnicy, zarabiając na życie własną ciężką pracą, biorąc udział w walce o robotniczą godność i prawo do ludzkich warunków bytu. Od dwóch miesięcy na tę właśnie garstkę zwrócone są oczy poważnej części opinii publicznej w krajach Europy zachodniej. Niespodziewanie ci skromni ludzie stali się przedmiotem zainteresowania żądnej sensacji prasy, a nawet najpoważniejsze dzienniki poświęcają im obszerne artykuły.

Od dwóch miesięcy Francja śledzi rozwój „problemu księży - robotników".

Żądanie likwidacji księży-robotników przywiózł z Watykanu nowy nuncjusz papieski — mons. Marella. Jeździł po Francji, zwoływał zebrania francuskich biskupów w Paryżu, Tuluzie, Lyonie i komunikował im decyzje, uprzednio powzięte w Rzymie, nie uzgodnione uprzednio nawet z czołowymi przedstawicielami Episkopatu Francji.

Działalność ta wywołała natychmiast sprzeciw francuskiej opinii publicznej, czułej na prestiż narodowy i suwerenność.

„Jakim prawem obcy ambasador może zwoływać obywateli francuskich, przewodniczyć w zebraniach i przekazywać tajne rozkazy? Czy nie widzi się od razu, w jak ciężkiej sytuacji tego rodzaju postępowanie stawia episkopat francuski?" — zapytuje poważny miesięcznik katolicki „Esprit".

„Wielu Francuzów ubolewa — kończy się ten głos protestu — że nieudolność rządu wywołała zniknięcie autonomii narodowej Kościoła we Francji, autonomii, którą Kościół Katolicki w Niemczech umiał tak dobrze zachować".

Posypały się interpelacje w Izbie Deputowanych — oczywiście bezskuteczne, z uwagi na profil polityczny rządu Laniela i jego ministra spraw zagranicznych.

W styczniu biskupi francuscy, na kategoryczne i parokrotnie powtarzane żądanie Rzymu, zakazali w sposób ostateczny księżom - robotnikom dalszego prowadzenia tej formy pracy kapłańskiej. W długich i wielokrotnych uzasadnieniach tłumaczyli biskupi, iż jakkolwiek nie chcą bynajmniej rezygnować z pracy duszpasterskiej w środowiskach robotniczych, to jednak nie mogą się zgodzić na to, by ksiądz prowadził tryb życia robotnika, pracował w fabryce, brał udział w akcjach związkowych, solidaryzował się ze strajkami robotniczymi. W praktyce zarządzenie episkopatu francuskiego likwiduje całkowicie eksperyment księży-robotników i nawet zakazuje używania na przyszłość tego określenia. Mimo że ów eksperyment wprowadził nie kto inny, tylko właśnie biskupi francuscy.

Nie posiadamy dotąd jeszcze dokładniejszych danych co do reakcji poszczególnych księży-robotników w stosunku do tych decyzji. Zostali oni postawieni w tragicznej sytuacji, mając do wyboru albo zdradzenie swego powołania kapłańskiego, albo też zdradzenie solidarności ze światem robotniczym, który się stał im bliski i drogi. Toteż głosy protestu, które się wśród nich odezwały, tchną najgłębszym bólem i najprawdziwszą rozpaczą.

Niemniej jednolite było oburzenie najróżniejszych środowisk katolickiej opinii publicznej. Paru najwybitniejszych teologów francuskich z zakonu Dominikanów zostało zdjętych z zajmowanych stanowisk za zbyt wyraźną obronę pozycji księży-robotników. Znani świeccy pisarze katoliccy, najróżniejszych przekonań do konserwatywnych włącznie, głośno wyrażali swe głębokie oburzenie po ogłoszeniu decyzji francuskich biskupów. Redaktor naczelny tygodnika „Témoignage Chretien" — Baboulène, czołowi redaktorzy „Esprit" Domenach i Beguin parokrotnie, w artykułach, oświadczeniach, przemówieniach ukazywali ogrom szkód, jakie poniesie niechybnie sprawa katolicka na skutek tych, tak jednostronnych i pochopnych decyzji. Niestety, wszystko bezskutecznie. Eksperyment księży-robotników był w sposób ostateczny przekreślony.

Trzeba uświadomić sobie, że dużo i to potężnych sił sprzymierzyło się przeciw działalności księży-robotników. Ci ludzie bowiem, tak samo gorąco wierzący, jak gorąco ideowi w swej postawie pełnej solidarności z losem francuskiej klasy robotniczej, z jednej strony jednali sobie podziw ludzi uczciwych, z drugiej — wzbudzali nienawiść francuskiego i międzynarodowego świata kapitalistycznego.

Solidarnie brali udział w akcjach strajkowych, broniących praw robotniczych, Na jesieni zeszłego roku odważnie potępili rozbijackie, ohydne, manewry centrali tak zwanych „chrześcijańskich" związków zawodowych, które w pewnej chwili sparaliżowały zwycięski ogólny strajk. Niechętna postawa księży-robotników wobec militarystycznej propagandy amerykańskiej, udział w manifestacjach przeciw obecności generała Ridgawaya w Paryżu, przeciw próbom narzucenia Francji remilitaryzacji Niemiec, przeciw kolonialnej wojnie w Wietnamie — to wszystko grzechy nie do wybaczenia dla prowodyrów amerykańskiej polityki i ich francuskich popleczników. Umieli oni więc znaleźć odpowiednie środki i argumenty, by doprowadzić do zdławienia działalności, która, służąc katolicyzmowi, służyła jednocześnie interesom klasy robotniczej i jej walki. Partia MRP, francuski odpowiednik chadecji, tak jak nie mogła znieść w swym gronie posła Denis, który odwiedził Polskę, wyraził się z uznaniem o naszym kraju i występował przeciwko tzw. „armii europejskiej" — tak też nie mogła znieść widoku stu księży-robotników. Albowiem codziennie przypominali oni swą postawą i działalnością o codziennej zdradzie społecznej, popełnianej przez przywódców francuskiej chadecji.

O sprawie francuskich księży-robotników może pisać katolik tylko z dużym zażenowaniem i prawdziwym bólem. Nie ulega wątpliwości, że powzięte przeciw nim decyzje stanowią obiektywną i dużą stratę dla katolicyzmu francuskiego i szybko o tym przekonają się sami biskupi, którzy takie zarządzenia wydali. Nie ulega również wątpliwości, że stanowi to przedmiot zgorszenia i oburzenia we Francji.

Katolicy społecznie postępowi walczą w Polsce — tak jak i wszędzie — o to, by katolicyzm nie był przykrywką dla kapitalistycznej propagandy, by nie można było ukrywać brudnych, bankierskich interesów pod szczytnymi hasłami „obrony religii". Na zachodzie będzie się jeszcze długo toczyć walka o prawa dla katolików do reprezentowania postępowych poglądów, i solidaryzowania się z interesami mas pracujących. Dla nas sprawa jest w sposób ostateczny rozstrzygnięta. Liczna obecność katolików polskich we Froncie Narodowym, aktywna działalność, jaką na tej płaszczyźnie mogą prowadzić i prowadzą, ustawia nas w sposób zdecydowany w obozie walczącym o pokój i o postęp społeczny.

Z tym większą uwagą i tym większą serdecznością będziemy śledzili w bliskiej nam Francji walkę sił społecznie postępowych, skupiających także i najwartościowszych, najdzielniejszych katolików francuskich. Ta próba sił wykazała, jak głębokie i mocne są korzenie ruchu społecznie postępowego w katolicyzmie francuskim — i w ich ostateczne zwycięstwo, mimo wszelkich przeciwności i przeszkód, my w Polsce wierzymy najmocniej.

Wieś się leczy

300 lekarzy rusza w teren

„Wieś nie ma opieki lekarskiej, chłop polski nie leczy się prawie wcale, lub leczy się źle". — Tak w 1937 r. na konferencji zwołanej przez Instytut Spraw Społecznych — mówił wybitny lekarz, społecznik i znawca wsi prof. dr M. Kacprzak.

Ilustracją tego zwięzłego, wymownego podsumowania działalności opieki lekarskiej na wsi w Polsce przedwrześniowej były wydane w 1939 r. „Pamiętniki lekarzy".

Wierna fotografia codziennego dnia pracy lekarza, „warunków na codzień, w leczonej i nie leczonej (tej wiejskiej) części społeczeństwa",

Bo jakże tu leczyć?

„Przecież gdyby pacjentka była nawet ubezpieczona, lekarz nie pomoże jej na czas przy porodzie — gotowanie na wiejskim piecu może trwać 3 godziny. Za trzy godziny kobieta umrze, bo już przeszło 9 godzin grozi pęknięcie macicy. Zabieg prawie beznadziejny. O odesłaniu do szpitala nie ma mowy. — Najbliższy pociąg odchodzi za pół godziny, następny za 14. Ani zdążyć na pierwszy, ani dożyć do drugiego."

Autorka tej części „Pamiętnika" dr Karasiowa marzy o ubezpieczeniach dla wsi, marzy o tym, żeby w każdej wsi był jeden szpital, lub jeden na kilka wsi i odpowiada sobie: **„Zaczekamy 200 lat, może 500"...**

Sen jej zaczął się spełniać już po... kilku latach. Ale dr K. nie dożyła tych czasów.

Wymowa cyfr

Tylko 68 ośrodków zdrowia istniało na wsi przed wojną, dziś jest ich przeszło 900 — a łącznie z lekarskimi, punktami dojazdowymi, punktami felczerskimi, pielęgniarskimi około 1.700.

Tylko 30 proc. kobiet rodzących korzystało z pomocy położnych. — Obecnie 85 procent wszystkich porodów w kraju odbywa się pod fachową opieką.

Mieszkańcy 30 powiatów kraju pozostawali bez opieki szpitalnej — dziś tylko 4 powiaty nie posiadają własnych szpitali — ale znajdują się tam izby chorych.

Szpital przestał być „największym sekwestratorem" niedostępnym dla ubogiej ludności wiejskiej Polski przedwrześniowej. Dziś wieś spółdzielcza, PGR i POM korzystają z bezpłatnej pomocy szpitala.

Instrukcja Min. Zdrowia z 11 marca br. mówi też o rozszerzeniu lekarskiej pomocy dla członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych. W myśl tej instrukcji, członkowie spółdzielni i ich rodziny mają prawo do bezpłatnego korzystania nie tylko jak dotąd z bezpłatnej pomocy ambulatoryjnej, ale i z lecznictwa zamkniętego, tj. szpitali, sanatoriów itp.

Poważne ulgi w opłatach szpitalnych dla chłopów małorolnych i średniorolnych nie objętych ubezpieczeniem otwierają i przed nimi szeroko drzwi szpitali.

W 1939 r. istniało tylko 11 stacji pogotowia ratunkowego i to w większych miastach. — Obecnie stacje pogotowia ratunkowego posiada już 2/3 powiatów.

Na tym nie kończy się litania osiągnięć. Bo oto liczba punktów aptecznych przekroczyła już 800 i liczba miejsc w żłobkach sezonowych wynosi 4.600.

W roku ub. 9.000 chłopów korzystało z leczenia uzdrowiskowego, w tym roku pojedzie ich więcej. A trzeba jeszcze przypomnieć o pomocy dentystycznej udzielanej przez ruchome ambulanse, o tym, że wszelkie choroby zakaźne i społeczne leczy się bezpłatnie, o wzrastającej kontroli sanitarnej, o powszechności szczepień.

Współczynnik zgonów w stosunku do okresu przedwojennego spadł o 24 proc.

Stałe bolączki

Mimo tych ogromnych osiągnięć wiele jeszcze pozostało do zrobienia: stan sanitarny i zdrowotny wsi nie odpowiada stawianym wymogom. Mimo pięknej pracy wielu wiejskich ośrodków zdrowia, ofiarności lekarzy i pielęgniarek niemało jest smutnych i przykrych przykładów złej pracy lecznictwa wiejskiego. Przykładów świadczących o słabym kierownictwie i niewielkim zainteresowaniu ze strony wojewódzkich i powiatowych wydziałów zdrowia, nie otaczających swych placówek odpowiednią opieką. A opieka ta jest tym konieczniejsza, że liczba lekarzy pracujących na wsi jest jeszcze wciąż niedostateczna i że tym szczupłym kadrom trzeba ułatwić robotę, stwarzając im właściwe warunki pracy, zapewniając mieszkania i środki lokomocji.

Istnieje bowiem z powodu braku lekarzy duża liczba punktów, do których lekarze muszą dojeżdżać, i. należy im to ułatwić. Tymczasem nieliczne samochody osobowe posiadane przez powiatowe wydziały zdrowia — a przeznaczone przede wszystkim dla lekarzy wiejskich na wizyty domowe — używane są, jak wskazuje praktyka, przez prezydia powiatowych rad narodowych do innych celów. Komisja przydziałów środków lokomocji przy PKPG powinna uwzględnić w swej puli potrzeby lecznictwa — zwłaszcza terenowego. Nie pogardziliby też lekarze przydziałem motocykli, no i rowerów. Powiatowe wydziały zdrowia rozporządzają kredytem na zakup rowerów — ale cóż, kiedy na próżno czekają na ich przydział.

Z przydziałami mieszkań dla lekarzy w pobliżu ośrodków zdrowia są wciąż niemałe trudności. Bo co tu mówić o mieszkaniach dla lekarzy, skoro terenowe władze służby zdrowia godzą się bez oporu na to, by oddać przystosowane do lecznictwa budynki innym placówkom.

I tak np. — Ośrodek Zdrowia w Strzelcach pow. Kutno zajmuje Instytut Hodowli Roślin, a w Ośrodku w Kowlesach, pow. skierniewicki — zagospodarowała się Rada Narodowa.

A więc znów wracamy do stałych bolączek: mieszkań i samochodów. Ale to nie wyczerpuje jeszcze niedociągnięć lecznictwa wiejskiego. Za mała jest aktywność służby zdrowia w przeprowadzaniu akcji sanitarnych na wsi. Za słaba łączność z resortami rolnymi: organami Min. Rolnictwa i PGR, które wielokrotnie mogłyby dopomóc choćby w zdobyciu lokali na placówki lecznicze i mieszkań dla personelu.

Wszystko to świadczy wyraźnie, że władze terenowe stale jeszcze poświęcają zagadnieniom zdrowia i higieny na wsi za mało uwagi.

Plan ofensywy

Podkreślenie tych braków i niedociągnięć służby zdrowia, tym jaskrawszych w świetle tez IX Plenum i uchwał II Zjazdu PZPR, pozwoli wyraźniej widzieć jej zadania na przyszłość.

W bieżącym i następnych latach kredyty na lecznictwo wiejskie poważnie wzrastają, trzeba więc, aby szerzej niż dotychczas uwzględniano potrzeby wsi.

Już w roku bieżącym skieruje się na wieś 300 lekarzy — wszyscy oni pozostawać będą pod kierunkiem Instytutu Doskonalenia i Specjalizacji Kadr Lekarskich.

Zgodnie z planami rokrocznie zasilać będzie lecznictwo wiejskie około 300 lekarzy, 150 dentystów, 400 felczerów, 300 pielęgniarek — wzrastać będzie sieć placówek służby zdrowia. Dążyć się będzie do tego, by już w 1955 roku każdy rejon o 12 tys. ludności miał ośrodek zdrowia ze stałym lekarzem.

Reorganizacji musi ulec i praca zespołów lekarskich. Dorywcze wyjazdy w teren zastąpić należy planową akcją organizowaną przez poszczególne placówki społecznej służby zdrowia. Szpitale powinny przejąć patronat nad poszczególnymi ośrodkami zdrowia i regularnie, np. 2 razy w miesiącu, odwiedzać „stałych" pacjentów.

Drugim zadaniem jest dalsze rozszerzenie i poprawa pomocy położniczej. Nieprawidłowe, niezgodne z potrzebami terenu rozmieszczenie położnych, powoduje, że nie 100 proc. a tylko 85 proc. porodów odbywa się pod fachową opieką.

Przy planowaniu nowych placówek — wojewódzkie i powiatowe wydziały zdrowia powinny okazać większą niż dotąd aktywność. Poza placówkami lecznictwa na terenie wsi — poważne zadania ciążą na placówkach miejskich. I tu zasadniczą i najważniejszą rolę w rozwoju opieki zdrowotnej na wsi ma do odegrania szpital powiatowy.

Wolne łóżka w niektórych szpitalach powiatowych świadczą nie o tym, że nie ma na nie amatorów, ale o nie zadowalającej obsadzie fachowej szpitali. Powstaje wobec tego zadanie podniesienia poziomu szpitali powiatowych do poziomu szpitali przodujących jak np. w Tomaszowie Lubelskim, Skierniewicach, Koźlu itp.

Szpitale powiatowe muszą współpracować z wiejskimi placówkami zdrowia, a szczególną już opieką otoczyć młode kadry felczerskie spełniające na wsi specjalnie odpowiedzialną rolę.

Duża liczba wypadków przy pracy występujących na wsi podkreśla wagę drugiej niezmiernie ważnej dla wsi placówki — pogotowia ratunkowego. Wskazuje na konieczność propagowania bezpieczeństwa i higieny pracy. Akcja ta jest dopiero w stadium początkowym.

W dziedzinie profilaktyki niezbędne jest szerokie rozwinięcie na wsi działalności sanitarno-epidemiologicznej, a w szczególności szczepień ochronnych. Łączy się to z koniecznością popularyzowania na wsi zagadnień zdrowia. A tu poważne zadania stają przed PCK, który powinien pokryć całą wieś siecią posterunków sanitarnych tak, aby na każdy 1.000 mieszkańców przypadał 1 posterunek.

Szerokie uwzględnienie potrzeb wsi wymaga szerokiej współpracy miejskiej i wiejskiej służby zdrowia, wzrasta bowiem i wzrastać będzie stale troska o pracowników PGR, spółdzielni produkcyjnych, chłopów gospodarujących indywidualnie.

Dążyć musimy do tego, by w ciągu najbliższych już lat ziściły się marzenia postępowych lekarzy, takich m. in. jak prof. M. Kacprzak, o powszechnej służbie zdrowia na wsi.

B. MONASTERSKA

Sprawy młodych pracowników wyższych uczelni

Między nauką a nauczaniem

Student rozłożył bezradnie ręce: — Niestety, u tego pijaka, u którego dotychczas prywatnie mieszkam, już dłużej wytrzymać nie mogę. Jeśli mi nie pomożecie znaleźć jakiegoś kąta, będę musiał przerwać studia i wrócić do domu.

Adiunkt Boniukowa wyszła ze studentem i dopiero po dłuższej chwili wróciła do zakładu chemii ogólnej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, w którym prowadziliśmy rozmowę.

— Widzicie, stale musimy załatwiać różne takie sprawy. Ten słuchacz otrzyma miejsce w Zalesiu, ale za chwilę może przyjść inny, np. w sprawie stypendium. No cóż, wszystkim trzeba pomóc, choć zabiera to bardzo dużo czasu. A my, w zakładzie chemii, mamy go szczególnie mało, gdyż w znacznie większym stopniu niż niektóre inne zakłady jesteśmy obciążeni nauczaniem. Dlatego na samodzielną pracę naukową pozostaje nam niestety niewiele godzin.

CZAS ZAJĘTY PRZEZ STUDENTÓW

Przeciążenie pracą dydaktyczną. Właśnie o tym mówił na ostatnim zjeździe rektorów uniwersytetów prof. J. Szczepański — rektor Uniwersytetu Łódzkiego:

„Co przeszkadza w pracy naukowej? Przeciążenie pracą dydaktyczną (zwłaszcza młodej kadry naukowej), odrywanie pracowników naukowych od ich warsztatów dla wykonywania różnych prac administracyjnych i organizacyjnych..."

Jeśli chodzi o SGGW, to praca dydaktyczna nie obciąża w równym stopniu wszystkich katedr. Największe obowiązki spadają na katedrę chemii, botaniki, fizyki i matematyki. Katedry te bowiem są tzw. katedrami ogólnymi. Chemia, botanika, fizyka czy matematyka obowiązują na wszystkich wydziałach SGGW, katedry te muszą więc obsłużyć wszystkie wydziały.

I tak np. katedra botaniki prowadzi wykłady dla studentów wydziału rolnego, leśnego, ogrodniczego, technologii drewna, zootechniki, melioracji rolnej, ekonomiki rolnej — i obsługuje studium zaoczne. Wskutek tego pracownicy naukowi, przede wszystkim pomocniczy, muszą się poświęcać niemal wyłącznie pracy dydaktycznej. Praca ta nie kończy się na przygotowaniu i przeprowadzaniu ze studentami ćwiczeń w zakładzie. Na pierwszym roku spada też na młodszych pracowników naukowych — asystentów i adiunktów — obowiązek nauczania w zasadzie każdego studenta, jak ma pracować samodzielnie na wyższej uczelni.

Dlatego też adiunkt Boniukowa, która jest w SSGW pomocniczym pracownikiem naukowym od roku 1946, wprawdzie podejmowała trzy tematy naukowe, ale żadnego nie opracowała ostatecznie. Magister Floriańczyk, również z zakładu chemii, otrzymała przed dwoma miesiącami temat pracy naukowej, ale w ciągu całych dwóch miesięcy nie zdołała nawet wziąć do ręki książki z tego zakresu.

UCHWAŁA JEST

A wszyscy pomocniczy pracownicy naukowi powinni pracować naukowo. W SGGW sprawa ta jest szczególnie pilna, **bo konieczny jest szybki rozwój rolnictwa — rozwój, który zależy m. in. od prowadzenia na szeroką skalę badań naukowych.** Od podniesienia na wyższy poziom pracy badawczej uczelni zależy też wzrost jakości kadr szkolonych na wyższej uczelni. I jeszcze jedna sprawa — zamierzone jest tworzenie nowych wyższych szkół rolniczych, dla których będą potrzebne kadry naukowców. Rozwój tych kadr jest więc sprawą palącą.

Rada Główna Szkolnictwa Wyższego i Kolegium Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego podjęły uchwałę **„w sprawie wytycznych do planowania rozwoju pomocniczych pracowników nauki"**, która niewątpliwie przyśpieszy rozwój młodych naukowców, ale która nie zlikwiduje automatycznie wszystkich trudności, jakie mają oni w swej pracy twórczej. Na konkretne rozwiązanie czeka m. in. sprawa odciążenia od nadmiaru zajęć dydaktycznych pracowników wymienionych katedr.

Jakie rozwiązanie jest tu możliwe? Po pierwsze można zwiększyć liczbę asystentów, dzięki czemu każdy z nich miałby mniej obowiązków z zakresu dydaktyki. Po drugie — warto pomyśleć nad utworzeniem większej ilości zakładów. Dla przykładu — gdyby istniały dwa zakłady chemii ogólnej, a nie jeden jak obecnie, to zakład obsługiwałby tylko cztery wydziały. Rzecz jasna pracownicy zakładu mogliby wówczas poświęcać więcej uwagi pracy naukowej.

Posłużyliśmy się przykładem SGGW, ale sprawa przeciążenia młodej kadry nauczaniem studentów jest bolączką i innych uczelni, o czym świadczy chociażby cytowana wypowiedź rektora prof. Szczepańskiego,

WARSZAWSKA SPECYFIKA

Warszawscy młodzi naukowcy mają również swoje „specyficzne" bolączki, które nie występują może z równą siłą w innych ośrodkach akademickich.

Otóż Warszawa jest siedzibą Polskiej Akademii Nauk, w Warszawie skupiła się poważna ilość instytutów związanych z przemysłem, rolnictwem i kulturą, w Warszawie znajduje się większość instytucji wydawniczych.

I w Polskiej Akademii Nauk i w instytutach naukowych i w instytucjach wydawniczych potrzebni są ludzie, o najwyższych kwalifikacjach, o wysokiej wiedzy. Krótko mówiąc — profesorowie.

Rzeczą zupełnie zrozumiałą, wręcz konieczną, jest przeto, że na przykład Instytut Badań Literackich zaprasza do współpracy profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Elektrotechniki — profesorów Politechniki, Instytut Uprawy i Nawożenia Gleby — profesorów Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Oczywiście profesorowie pracują też w Polskiej Akademii Nauk.

Praca ich w PAN, w instytutach naukowych, wydawnictwach ma wielkie znaczenie w skali krajowej. Siłą rzeczy jednak praca ta zmniejsza zakres działalności profesorów na uczelniach, w zakładach i instytutach szkół wyższych. Dlatego też pomoc profesorów dla młodej kadry nie zawsze może być dostateczna. A od tej pomocy zależy w znacznym stopniu tempo rozwoju młodych naukowców.

Jest to sprawa trudna i niesposób wysnuwać w niej ogólnych wniosków. Nie ulega jednak kwestii, że w przypadkach, w których pomocniczy pracownicy nauki nie mieli dotychczas należytej opieki ze strony samodzielnych naukowców, sytuacja powinna ulec poprawie — zgodnie z zaleceniami wspomnianej uchwały. Jak to uczynić w poszczególnych, konkretnych przypadkach — będą musiały rozstrzygnąć władze uczelni.

E. WASZCZUK

Brakoróbstwo »szponów«

czyli wciąż w szponach brakoróbstwa

Pod literą „C" w księdze brakorobów, ułożonej przez „Arged" warszawski, figurują Cieszyńskie Zakłady Sprzętu Gospodarczego. Figurują za 690 sknoconych żelazek do prasowania. Na tandetną całość żelazek składają się m. in.: liche wtyki grzejne — pacząc się albo łamiące z braku ochronnego gniazdka metalowego; czarna, klejąca się, rzekomo ognioodporna farba, którą polakierowano żelazka.

Pod „P" znów — **Poznańskie Zakłady Wytwórcze Ogniw i Baterii** z pozycją „zwrot 15 tysięcy bateryjek". Co zarzucają klienci 15 tysiącom bateryjek, które pod ich naciskiem musiał „Arged" warszawski zwrócić producentowi?

a) metalowe bieguny źle przylutowane, wylatujące jak spróchniałe zęby,

b) bieguny zbyt krótkie — nie kontaktujące z latarkami,

Pod „T" — **Toruńskie Zakłady Przemysłu Terenowego** — zarzuty są najcięższe. Toruńskie Zakłady podjęły się wyprodukować dla „Argedu" 8000 metalowych zwieszaków do biurowych mlecznych kul, zastępujących żyrandole. Otóż zwieszaki te — typu „patent Szpon" — zobowiązały się Zakłady w Toruniu zrobić wg ustalonego wzoru i z ustalonego surowca. Kiedy rozpakowano pierwszy transport zwieszaków - „szponów" — argedowcy o mało z krzeseł nie pospadali. — Górna część zwieszaków, tzw. baldaszek, była okrągła, a w modelu prostokątna, dolna część „szpon" trzymający mleczną kulę — nie jest w ogóle „szponem" — nie trzyma. Sam środek — długa rurka metalowa — wykonana niechlujnie i z innego niż się umówiono materiału.

Co zrobił Arged? Zawiadomił Toruńskie Zakłady, że patentowego i patentowanego brakoróbstwa nie przyjmie.

Co odpowiedziały Zakłady — list A/VI/32/54 z 25.III — że owszem, zgadzają się na przyjęcie zwrotu, że gotowi są zapłacić za koszty transportu, byleby towar odesłano jak najprędzej, „bowiem — całość naszej produkcji — piszą Zakłady — została przejęta przez innego dystrybutora".

I to jest właśnie charakterystyczne,

— Grymasicie — nie podoba się wam nasza produkcja, dajcie ją z powrotem — inny dystrybutor czeka. Weźmie to, co dla was jest brakiem i jeszcze podziękuje.

Inny dystrybutor? Ciekawi nas, kto jest tym dystrybutorem, który chce kupić w Toruńskich Zakładach wybrakowane zwieszaki — i dalej je sprzedawać, świadomie wpychać ludziom tandetę — korzystając z tego, że zwieszaki są artykułem niezmiernie poszukiwanym. Niech ten inny dystrybutor sam się odezwie, albo też niech go ujawnią Toruńskie Zakłady Przemysłu Terenowego, aby wspólnie odpowiadać z dekretu marcowego, 1953 r. o brakoróbstwie.

(ig)

Nie dostrzegli słonia

Jak ów jegomość, który odwiedził ogród zoologiczny i dostrzegł mnóstwo klatek, gałązek, ptaszków i małpek, nie widząc słonia — tak Centralny Zarząd Przemysłu Tkanin Dekoracyjnych, odpowiadając na artykuł z lutego krytykujący podległą mu kaliską Fabrykę Pluszu i Aksamitu pominął najpoważniejszy zarzut.

Tym przeoczonym „słoniem" była przytoczona w naszym artykule praktyka zatrudniania przez kaliską fabrykę robotników w godzinach nadliczbowych, wieczorem i nocą, bez zgody inspektora pracy i nieopłacania tych godzin według obowiązujących taryf. Krótko mówiąc, praktyka jawnego naruszania praworządności.

Skrytykowaliśmy fabrykę, a odezwał się Centralny Zarząd. Fabryka — jak widać — wolała milczeć, a Centralny Zarząd na bitych dwóch kartkach maszynopisu wyjaśnił wprawdzie sporo, ale „słonia" pokrył milczeniem. Milczeniem, które nie zawsze jest złotem, a brak odpowiedzi — jak powiadają — jest także odpowiedzią.

Czyżby ta milcząca aprobata praktyk Pluszowni Kaliskiej oznaczała, że toleruje się tam nadal naruszanie praworządności?

(jas).

RADIO

na dzień 7 kwietnia 1954 r. (środa)

Program I

5.05 Wiad. 5.25 Konc. 6.30 Kal. rad. 6.37 Muz. rozrywk. 6.45 Dla wychowawczyń przedszkoli 6.50 Gimn. 7.50 Wiad. 8.00 Muz. 9.00 Dla kl. VI 9.30 Konc. solistów 10.20 Muz. rozrywk. 10.55 Skrzynka ogólna 11.05 Dla kl. I i II 11.25 Informacje 11.30 Muz. i aktualn. 12.04 Wiad. 12.10 Melodie lud. różnych narodów 12.45 Aud. dla wsi 15.30 Dla młodzieży szkół podst. 16.05 Muz. 17.00 Aud. dla słuchaczy szkół politycznych 17.15 Swojskie melodie 17.30 Muz. rozrywk. 18.20 Kronika kulturalna 18.50 „Słuchamy muzyki" 19.20 Konc. chopinowski 19.50 Aud. dla wsi 20.30 Konc. życzeń 21.40 Fragmenty książki M. Priszwina pt. „Szumi zieleń", przekład A. Bienia 22.00 Rad. kurs jęz. ros. dla początkujących — lekcja 44 22.20 „Aktualności muzyczne" 23.00—23.05 Ostatnie wiadomości.

Program II

13.05 Program dnia 13.10 Przegląd prasy stołecznej 13.15 „Bumelant z pokładu Idy" — odc. opow. G. Morcinka 13.35 Konc. solistów 14.00 Wiad. 14.10 Dla kl. III i IV 14.30 Konc. solistów 15.00 Wszechnica Radiowa 15.20 Muz. rozrywk. 16.00 Muz. operetkowa 16.30 Tydzień muzyki węgierskiej. W programie koncert solistów węgierskich 17.00 Z życia Związku Radzieckiego 17.30 Na warszawskiej fali 18.00 Ze sportu 18.05 Rakow: Walc wykona Orkiestra Symfoniczna pod dyr. Gorczakowa 18.15 Wiad. 18.20 Z cyklu: „Sonaty Beethovena". 18.50 „Dwie sprawy dwutlenku węgla" — pog. mgr M. Jeżewskiej 19.00 Muz. i aktualn. 19.25 Audycja o książce P. Daix pt. „Kolumny gniewu" 19.45 Konc. rozrywk. muzyki estradowej 20.40 Reportaż literacki 21.00 Gra Orkiestra Taneczna 21.45 Wiad. sportowe 21.50 Czajkowski: „Eugeniusz Oniegin" — montaż operowy w opracowaniu B. Feldina 23.55—24.00 Ostatnie wiadomości.

Pan Wicherek MA GŁOS

— I to ma być wiosna? — panie Wicherek...

— Niech mnie pan do reszty nie rozgniewa. Ślęczę nad mapami pogody już drugi dzień i szukam nadziei na polepszenie...

— Jak dotąd — nic z tego jeszcze nie wyszło i chyba nie wyjdzie...

— Właśnie, że się pan grubo myli. Znalazłem coś, co powinno nas pocieszyć. Od północnego - zachodu zbliżają się rozpogodzenia. Więc naprzód Pomorze potem Mazury, a nawet rejon Częstochowy mogą już dziś lub jutro mieć wyraźną poprawę. Tylko cały szkopuł w tym, że i ta poprawa zapowiada się również „przejściowo". (Cen)

3.000 km przez dżungle Wietnamu

(DALSZY CIĄG ZE STR. 3)

— Dlaczego ona idzie do lasu z niemowlęciem?

— Karmi, nie ma przy kim zostawić — tłumaczy mi odpowiedź Fan thi Ann — byłaby cały czas niespokojna, samoloty już raz spaliły im chatę... Woli mieć dziecko przy sobie...

Na kostce maleństwa brunatną kluchą przylepił się kon-wat. Odrywam pijawkę i rozdeptuję na kamieniu. Z ranki sączy się krew.

— To tylko udręka dla dziecka, taka miłość macierzyńska.

— Bądź pewny, że to nie jest wina matki, tylko tych tam — pokazała palcem na niebo — czy ty myślisz, że ja się nie martwię o Olka? Jak wyście spali, samolot dwa razy ostrzeliwał po tamtej stronie rzeki. Ale nawet dowiedzieć się nie można, bo za dnia przepływać łódką może tylko samobójca.

— Co one zbierają? — pokazałem na oblepione próchnicą poskręcane kłącza.

— Aromatyczne korzenie. Przyprawa do sosów. Chińczycy przepadają za tym.

Powąchałem, zapach imbiru, pieprzu i zbutwiałych liści. Kobiety żuły betel, patrzyły na nas uważnie wilgotnymi, czarnymi oczami. Wargi miały jak powleczone szminką, czerwone i nabrzmiałe.

— Ileśmy zrobili, Karol, bo Wietnamczyków szkoda pytać?

— W tym tempie przynajmniej piętnaście kilometrów — otarł dłonią czoło — ale będziemy musieli gnać, żeby wrócić przed nocą...

— Mogę ci od razu powiedzieć, że nie zdążymy. Dobrze będzie jak wydostaniemy się z lasu, bo możesz łeb rozbić, ani się spostrzeżesz...

— No, już jesteśmy — powiedziała Fan thi Ann, lekki rumieniec wystąpił na jej śniade policzki, drobniutkie kropelki potu pokazały się nad górną wargą. — Wychodzą lekarze...

Gdyby nie białe fartuchy personelu szpitalnego, trudno byłoby dostrzec wciśnięte pomiędzy drzewa, kryte bambusowym gontem, dachy baraków.

Wprowadzono nas do kancelarii. Oprócz dyrektora szpitala dr Le Dinh Quy otoczyli nas sami młodzi chłopcy, studenci wydziału medycznego. Oczywiście obowiązkowa herbata i owoce du-du, coś pośredniego między melonem a starym masłem, mocno posłodzonym. Rozpływa się w ustach mdłym smakiem, podobno znakomicie reguluje trawienie — jak zachwalał lekarz.

— Szpital jest tu już piąty rok. W czasie pierwszych walk z Korpusem Ekspedycyjnym — opowiadał dyrektor — wszystkie szpitale wycofaliśmy z miast, zabraliśmy całe urządzenie i ukryli w dżungli. Dużo się poniszczyło, jeszcze więcej aparatów nie znalazło zastosowania w prymitywnych warunkach. Najcięższy był dla nas rok czterdziesty siódmy i ósmy, brakowało nam lekarstw i środków znieczulających. Sam robiłem operacje „na żywca" piłką ogrodniczą i nożycami do cięcia drobiu. Trzeba było nie tylko leczyć, ale i uczyć. Korzystaliśmy z leków, które ludność od wieków stosowała. Walczyliśmy z zabobonem, wykładaliśmy najprostsze sprawy z zakresu higieny.

— Układaliśmy pieśni i wiersze, żeby zasady aseptyki łatwiej wbić ludności w głowę — zaśmiał się mały student — robiło się przedstawienia, malowało afisze... Dużo się zrobiło, wystarczy powiedzieć, że do końca pięćdziesiątego drugiego roku wypuściliśmy przeszło dwa tysiące sanitariuszek i wykwalifikowanych położnych, przyzwyczailiśmy chłopów do walki z chorobami zakaźnymi. Od czasu rewolucji były u nas dwa ogniska tyfusu, zresztą natychmiast izolowane i zlikwidowane. Pod opieką Francuzów co roku mieliśmy pomory...

— Jakich tu chorych macie?

— Nasz zakład jest mały, wszystkiego osiemdziesiąt łóżek — tłumaczył — to nie łóżka tylko prycze z bambusu... Mamy kilka pawilonów — najczęstsze choroby: czynna gruźlica, chroniczna malaria, trwałe schorzenia reumatyczne, wrzody żołądka, choroby krwi...

— Wspomniał towarzysz o lekach roślinnych...

— Robimy poszukiwania. Liście i korzenie, górale to nazywają Kamkia, herva febrifuga, robimy ekstrakt... Dosyć pomaga, ale prócz czynnych związków, jest jakaś domieszka powodująca torsje... W naszych warunkach praca naukowa jest niesłychanie trudna. Przekazaliśmy wyniki naszych doświadczeń uniwersytetom w Pekinie i Moskwie. Kładziemy też metodą Filatowa miazgę roślinną na ropiejące rany. Mamy bardzo dobre rezultaty.

— Czy produkujecie jakieś lekarstwa, które by was uniezależniały od zagranicznych dostaw?

— My bardzo niewiele otrzymujemy. Zresztą zobaczycie sami. Mamy już własny odsącz penicylinowej pleśni, ale tylko do zastosowania zewnętrznego, nie do zastrzyków. Reszta to środki najprostsze.

Wyszliśmy przed szopę. Na stoku wzgórza stały chatki, prawie szałasy nazwane — pawilonami. Na pryczach pod moskitierami leżeli gorączkujący chorzy. Oczywiście nie było mowy o bieżącej wodzie, o kanalizacji. Szpital miał tylko światło naftowe.

— Tu jest nasza apteka — pokazano nam budkę, gdzie na półkach stało ze trzydzieści flaszek. Pigułki trzeba trzymać w butelkach, bo inaczej rozpuszczą się z wilgoci... Bandaże i watę owijamy w plastik i ceraty.

Przeszliśmy ścieżką pod pnączami, które zwisały z konarów ogromnych drzew.

— Sala operacyjna. A to nasz stół — uśmiechali się gorzko. Popatrzyłem na zwyczajne nosze obciągnięte plastikiem, na rower stojący na koziołkach z bambusu, wsparty na siodełku i kierownicy.

— W nagłych wypadkach, gdy operujemy nocą, trzeba kręcić za pedały i dynamko pracuje, latarka świeci...

Idziemy coraz wolniej od szałasu do szałasu. Oddział gruźliczy.

— Jakżeż wy sobie z tym dajecie radę — pytam ze ściśniętym gardłem.

— Nie mamy rentgena, przeprowadzam badanie słuchawką i palcami, rozpoznaję chorobę jak ślepiec — powiedział doktór Le Ding Quy — mimo że jesteśmy na szczycie wzgórza, mgła aż tutaj sięga, warunki na pewno nie sprzyjają leczeniu... A jednak walczymy, bo nie wolno się załamywać, teraz widzicie, że u nas wszędzie jest front!

— A wrzody żołądka, a rak?

— Żeby mieć pewność, trzeba krajać. Nie ma innego wyjścia. Chory często nie umie sprecyzować źródła cierpienia. Trzeba się decydować na operację.

— My nie ustajemy w walce — dorzucił jeden z młodych, towarzyszących nam studentów — w tej chwili też prowadzimy kurs dla sanitariuszy, którzy dostaną środki opatrunkowe i otworzą punkty pierwszej pomocy w wioskach. Ofiar bombardowania sporo się trafia...

Przechodzimy przez barak. Chorzy śpią, ciężkie oddechy. Twarze woskowe i pociemniałe powieki. Lekarz nachyla się i szepce do ucha:

— Tu leży dziewczyna, która uciekła z tamtej strony, piętnaście lat, wielokrotnie gwałcona przez tych z Legii Cudzoziemskiej, pęknięcie nerki od kopnięcia, urazy psychiczne, lęk... Proszę, nie mówcie słowa po francusku...

Wielkie, czarne oczy patrzą na nas spod koca. Wargi spierzchnięte od gorączki. Grymas cierpienia w kącikach ust.

— Jak moglibyśmy wam pomóc — bo to pierwsze się ciśnie — co wam przysłać?

— Książki medyczne. Nowości. Pisma. To łatwiejsze do transportu jak leki. Jasne, że za lekarstwa będziemy wdzięczni. Zwłaszcza przeciw malarii. Rentgen, ale z własnym dynamem, bo my nie mamy siłowni... pamiętajcie, im prostsze aparaty, im łatwiejsze w użyciu, wytrzymalsze na zmiany temperatur, tym dla nas cenniejsze.

Teraz zrozumiałem, dlaczego pierwsze pytanie przy powitaniu, to troska o zdrowie. Zrozumiałem, dlaczego Emila Szipa zatrzymano w Chinach. Nie kłamali, ostrzegając nas — musicie być zdrowi, u nas są trudne warunki, jest bardzo ciężko.

Odprowadzali nas gromadą, prości i serdeczni. Byli pełni wiary, mówili z młodzieńczym zapałem: — Wy nie wiecie jak było przedtem... Teraz prowadzimy prace odkrywcze... Przyjedźcie za rok, zobaczycie będzie jeszcze lepiej! Zelektryfikujemy naszą starą budę!

Patrzyłem ze ściśniętym sercem na dachy szop wtopione w zieleń. Kruche ściany z plecionki bambusowej. Żółte światła naftowe. Budził się we mnie gniew i nienawiść.

— Trzeba im pomóc — mruczał Karol, zapisując adresy studentów — jak wrócę, nie spocznę, póki im lekarstw nie wyślą... Pójdę do robotników, przemówię, oni zrozumieją... Pisać, to naprawdę mało. Trzeba pomagać. Trzeba ze wszystkich sił

d, c, n,

Z MIASTA

CORAZ WIĘCEJ JAJEK

Kury przystąpiły do współzawodnictwa. Znoszą jajka ponad normę. Efekty tego odczuwamy już na rynku. Jajka staniały. Pierwszy gatunek kosztuje 1.25 zł za sztukę, drugi 1.15 zł. Jajka te są świeże i choć noszą stempelek Centrali Jajczarskiej, jakością nie różnią się od jajek „świeżych" sprzedawanych w prywatnych sklepikach. Różnią się natomiast, na korzyść klienta, ceną.

W PIĘCIE

„Zamiast szerokiej sprzedaży — poszerzone magazyny" — Hurtownia Centrali Skórzanej w Warszawie stwierdza na marginesie naszego artykułu z 6 ub. m., że dostawy obuwia damskiego i to przeważnie jednakowych fasonów są proporcjonalnie zbyt duże w stosunku do dostaw obuwia dziecinnego i chłopięcego. Na co hurt stale fabrykom zwraca uwagę. Poza tym mimo licznych zapowiedzi i obietnic z fabryk napływa nadal damskie obuwie z piętą i bez pięty, jednostajne, w ubogim wyborze kolorów, gatunków i wzorów.

Słowem jakby fabryki dały hurtowniom do zrozumienia, że ich monity mają w... pięcie.

ZMARNOWANY TOWAR

Na drzwiach i obu oknach wystawowych — spuszczona krata. W oknach — masło, pieczywo. Przez szybę widać na ladzie wiadro ze śmietaną, stosy chleba i różnych bułek, butelki z mlekiem już skisłym... Z boku przy oknie pali się mała lampka.

I tak — od dwóch tygodni. Dzień i noc sklep MHD nr 7 przy ul. Rozbrat jest zamknięty.

Dwa tygodnie temu zniknęły ze sklepu obie ekspedientki. Podobno nagle zachorowały. Nikt z kierownictwa MHD nie zabrał towaru, nie zgasił światła. Pytamy: jak długo to jeszcze będzie trwało? I kto jest odpowiedzialny za zmarnowane produkty żywnościowe?

Na spotkaniu

500 studentów - przodowników

500 przodujących studentów ze wszystkich wyższych uczelni stolicy spotkało się w ub. sobotę w Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Zanim Jan Cajmer wraz ze swoją orkiestrą dał sygnał rozpoczęcia pląsów, odbyła się krótka część oficjalna. Honorowy protektor zabawy, przewodniczący St. Rady Narod. Jerzy **Albrecht** wręczył 40 wyróżniającym się studentom - przodownikom nagrody — wieczne pióra „Pelikany", wieczne ołówki, piękne skórzane teczki, torebki damskie, portfele, przyrządy kreślarskie, książki itp. Poza tym wszyscy studenci, którzy brali udział w tej zabawie, otrzymają z rąk rektorów swych uczelni dyplomy honorowe.

Zabawę uświetnili występami artyści — Prolińska, Sztatler, Brusikiewicz, a także zespół taneczny Szkoły Głównej Służby Zagranicznej i chór Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. (Cen).

Ostatnie wydawnictwa

ANNA SEGHERS — **Umarli pozostają młodzi.** Przełożył z niemieckiego Julian Maliniak. Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej. PIW. Str. 645. Cena zł 30.—.

ANNA SEGHERS — **Towarzysze.** Przełożyła z niemieckiego Wanda Kragen. Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej PIW. Str. 209. Cena zł 12.—.

JOHANNES BECHER — **Pożegnanie.** Przełożył z niemieckiego Juliusz Saloni. Wiersze przełożył Artur Maria Swinarski. Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej. PIW. Str. 397. Cena zł 20.—.

STENDHAL — **Różowe i zielone.** Przełożył z francuskiego Julian Rogoziński. Wydanie II. PIW. Str. 183. Cena zł 7.50.

GUSTAW FLAUBERT — **Szkoła uczuć.** Przełożyła z francuskiego Aniela Micińska. PIW. Str. 426. Cena zł 18.—.

KAROL DICKENS — **Klub Pickwicka.** Przełożył z angielskiego Włodzimierz Górski. Wydanie VII. PIW. Tom I, str. 416, tom II, str. 393. Cena tomu I i II zł 30.—.

RYSZARD BERWIŃSKI — **Księga życia i śmierci.** Wybór pism. PIW. Str. 424. Cena zł 20.—.

LEOPOLD STAFF — **Poezje.** Wydanie II. PIW. Tom I, str. 409, tom II, str. 384, tom III, str. 345. Cena tomu I, II i III zł 25.—.

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI — **Wybór pism.** Opracował Łukasz Kurdybacha. PIW. Str. 268. Cena zł 6.—.

JAN PARANDOWSKI — **Szkice.** PIW. Str. 243. Cena zł 7.—.

BOLESŁAW PRUS — **Anielka.** Wydanie II. PIW. Str. 174. Cena zł 4.50.

BOLESŁAW PRUS — **Powracająca fala.** Wydanie II. PIW. Str. 99. Cena zł 1.70.

TADEUSZ RÓŻEWICZ — **Wybór wierszy.** Biblioteka Poetycka. PIW. Str. 165. Cena zł 7.—.

Kiermasze, owszem, ale jakie?

Po udanym, zeszłorocznym kiermaszu jesienno-zimowym na pl. Zwycięstwa, którym przez kilkanaście dni żyła Warszawa, który był zapowiedzią stałych, coraz to lepiej organizowanych imprez handlowych na przyszłość, nastąpiła „inwazja" lokalnych kiermaszów, które poza nazwą nic z tego rodzaju imprezą wspólnego nie mają.

Widzimy to i w praskim Domu Towarowym i w Hali Mirowskiej, gdzie dwie dyrekcje MHD — odzieżowa i włókiennicza — uruchomiły pod nazwą „Parady Wiosennej" niby-kiermasz. Przed kilku zaś dniami zakończył się kiermasz w CDT pod firmą „Tygodnia Młodzieży".

TO CO W SKLEPACH

Klienci odwiedzają kiermaszowe stoiska, frekwencja w Hali Mirowskiej utrzymywała się w granicach 30 — 40 tys. osób dziennie, dlatego przedłużono go do czwartku, 8 bm. Jednakże miny wychodzących z Hali warszawiaków są zawiedzione. Słychać głosy:

— To samo nabyć można w każdym sklepie włókienniczym lub odzieżowym.

Nie wiedzą, że tak właśnie MHD imprezę pomyślał, tak ją postanowił zorganizować. Miała ona być sygnałem do rozpoczęcia sezonu. Chodziło o to, żeby to wszystko, co jest w stoiskach „kiermaszu", znalazło się i w sklepach. Ale co tego rodzaju impreza ma wspólnego z właściwym kiermaszem?

Otóż to. Pod firmą kiermaszu zorganizowano w Hali Mirowskiej „duży sklep" z artykułami bieżącej produkcji, ale czy po to warto było wydzierżawiać, i to za duże pieniądze, halę sportową, by dublować istniejące i zaopatrzone w te same wyroby sklepy?

I jeszcze: żeby zorganizowano kiermasz, jak należy! Ale tu — zamiast nawet 19 zapowiedzianych stoisk, uruchomiono tylko 12. Tłok przy jednych stoiskach znaczny, przy drugich pustki. Przyczyna — rozłożono nierównomiernie towar. A poza tym nie zorganizowano należycie kontroli sprzedaży, ani też straży porządkowej.

TRZEBA INACZEJ

Czy więc nie należy organizować w ogóle kiermaszów, choć zaleca je Ministerstwo Handlu Wewnętrznego? Nie. Błąd leży w tym, że nie można się rozdrabniać — lokalne „kiermasze" są organizowane zbyt często i zbyt powierzchownie. Sądzić można, że chodzi tu nie tylko o zaopatrzenie warszawian w poszukiwane artykuły, ale o szybkie wydanie przez organizatorów pieniędzy, przeznaczonych na różne imprezy, reklamę, i o „odfajkowanie polecenia MHW w trybie przyśpieszonym". A to jest błąd, który można i trzeba usunąć.

Warszawiak oczekuje, by kiermasz zgodnie ze swą nazwą był prawdziwym „świętem handlowym", by przygotowali się do niego rzetelnie sprzedawcy i wytwórcy, by nagromadzili obfitość sezonowych, atrakcyjnych towarów. Ale też pragnie, by kiermaszowi towarzyszyły liczne imprezy nie tylko reklamowe, by kiermasz stał się ludową zabawą.

Jedna bowiem ograna rewia mód, którą widzieliśmy w Hali ubiegłej niedzieli, znana poza tym wielu warszawiakom choćby z rewii mód CDT, która odbyła się niedawno w „Syrenie", nie wypełni luki. Nie wypełnią jej też megafony, grające między jednym a drugim nudnie recytowanym sloganem, stare, znane melodie.

Kiermasze należy organizować, ale muszą być one przemyślane, zapięte na ostatni guzik.

Czy można to osiągnąć?

Niewątpliwie tak, pod warunkiem jednak, że — zamiast lokalnych, krótkotrwałych imprez, zostaną zorganizowane kiermasze choćby w stylu zeszłorocznego na pl. Zwycięstwa. Należałoby też poprosić wytwórców, produkujących przed każdym sezonem nowe atrakcyjne towary, by przygotowywali je również i na kiermasze. Warto by wreszcie, w porozumieniu z Artosem, czy inną placówką kulturalną, zorganizować interesujący repertuar imprez. Może wtedy na kiermaszach mniej byłoby zawiedzionych ludzi.

K. Kłoś

Sala koncertowa w Rotundzie

PRZYPUSZCZALNIE już w grudniu br. we wspaniałym wnętrzu Rotundy na Placu Małachowskiego odbywać się będą koncerty. Jak będzie wyglądać wnętrze Rotundy?

W podziemiach na przestrzeni około 600 metrów kw. mieścić się będzie foyer i szatnia we wspaniałej marmurowej obudowie. Wnętrze mieć będzie bogate ornamentacje, plafony, posadzki i złocone kraty centralnego ogrzewania.

W centrum parteru stanie okrągłe podium orkiestralne, otoczone stylową balustradą z marmuru carraryjskiego, a dalej amfiteatralnym kołem obitych złocisto-oliwkową materią foteli. Wokół kopuły ciągnąć się będą dwie galerie wsparte na jońskich kolumnach, a nad nimi jeszcze jedna mała galeryjka będąca właściwie oryginalnym gzymsem koronującym jakby salę.

Dominantą całego wnętrza będzie jednak 468 artystycznych kasetonów kopuły, które przy odpowiednim oświetleniu dawać będą wspaniały efekt plastyczny. Owo odpowiednie oświetlenie będzie zapewnione we dnie 32 olbrzymimi okrągłymi oknami. O zmroku rolę tę spełni 48 reflektorów i ponad 40 artystycznych żyrandoli z brązu i kryształu.

Gdy mówiliśmy o złoconych kratach centralnego ogrzewania to trzeba wyjaśnić ich rolę i znaczenie. Otóż budowniczowie mieli „do rozgryzienia" ciężki problem, jak zrobić, żeby publiczności słuchającej koncertów w zimie, nie było chłodno, a jednocześnie, aby instalacje ogrzewnicze nie psuły jednolicie pięknego zabytkowego charakteru budowli. No i problem ten rozwiązali tak: nagrzane powietrze dochodzić będzie z elektrociepłowni i rozprowadzane systemem przewodów po całym gmachu dotrze na salę otworami zakrytymi właśnie owymi złoconymi kratami.

Jeszcze parę słów o stronie zewnętrznej i otoczeniu gmachu. Elewacja Rotundy utrzymana w tonie szarym otrzyma od razu patynę.. dwu wieków. (K. Z.)

Foto Siemaszko

Nasi Korespondenci i Czytelnicy piszą

Dokumentacji ciągle brak

Było to jeszcze we wrześniu ub. r. ZBM-3 KAM zlecił Zjednoczeniu Robót Kamieniarskich wykonanie robót na „osi" Stare — Nowe Miasto. W zleceniu podano, że Biuro Projektowe dostarczy dokumentację techniczną do 1.X.53 r.

Dokumentacji jednak nie dostarczono.

Okres od 23 października do 19.I.54 r. upłynął na wymianie pism do ZBM-3 KAM o dostarczenie rysunków i wykazów. Podano przy tym termin dostarczenia rysunków i wykazów — 7 stycznia, a kosztorysów — 15 lutego. Potem nastąpiła cisza. Zaalarmowano więc znów ZBM-3 KAM, że jeżeli ZRK nie otrzyma do 27 stycznia pełnej dokumentacji nie bierze odpowiedzialności za terminowe wykonanie robót.

A gdy i to nie pomogło Zjednoczenie Robót Kamieniarskich zwróciło się do Centralnego Zjednoczenia Robót Inżynieryjnych z prośbą o interwencję. Przedstawiono obecny stan dokumentacji, który zagraża wykonaniu na czas robót na Trakcie Starej Warszawy. W sprawie tej zwrócono się również do DBOR Wschód odpowiedzialnego za całokształt prac związanych z odbudową II etapu Traktu Starej Warszawy.

Na przewidziane 160 obiektów, które ma wykonać Zjednoczenie Robót Kamieniarskich tylko 30 ma dokumentację rysunkową.

Należy zaznaczyć, że na wszystkie interwencje ZRK nie otrzymywało odpowiedzi.

Termin oddania Nowego Miasta wyznaczony jest na 22 lipca. Zjednoczenie Robót Kamieniarskich pragnie wykonać swoje zadanie w terminie. Przedtem jednak trzeba skończyć ze ślamazarnością panującą w ZBM-3 KAM.

J. Łazorowicz
ZRK

Uroczysty wieczór węgierski

Węgierski Instytut Kultury w Warszawie i Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Nowy Świat 15-17 zapraszają na Uroczysty Wieczór, zorganizowany z okazji IX rocznicy wyzwolenia Węgier przez bohaterską Armię Radziecką, który odbędzie się 7 bm. o godz. 19 w Klubie M. P. i K.

Prelekcję okolicznościową wygłosi red. Janusz Moszczeński, a w części artystycznej wystąpi pianistka węgierska Schneider Hedy, laureatka konkursu im. Margueritte Long, oraz będzie wyświetlony nowy kolorowy film węgierski.

Wstęp za zaproszeniami, które wydaje Węgierski Instytut Kultury — Pl. 3 Krzyży 18 i Klub M. P. i K.

Rosyjski teatr dramatyczny w Warszawie

7, 12 i 13 bm. — w sali klubu MBP w Alei Wyzwolenia — występuje Rosyjski Teatr Dramatyczny.

7 bm. — sztuka „Ostatni" — Gorkiego.

12 i 13 bm. „Nie było ani grosza" — Ostrowskiego.

Początek o godz. 19. Bilety od 17 — 19 w kasie.

EKSPONAT

Gdyby ziemię 20 działkowiczów z Al. Waszyngtona, którym jeszcze w listopadzie ub. roku działki wymówiono, przeznaczono pod zabudowę — nie mieliby pretensji. Ale ogródki i to dobrze zagospodarowane, na których zasadzono truskawki, maliny itd., likwiduje się z innych powodów. I to właśnie działkowiczów boli. Mianowicie 20 tych ogródków wytypowała Rada Zw. Zawodowych pod teren wystawowy... ogródków działkowych.

I gdzie tu logika? Dla 2—3 tygodnie trwającej wystawy niweczy się owoc trudu 20 ogrodników. „Kładzie się" kwitnący teren, żeby propagować... pożytek z ogródków działkowych.

Gdybyż w pobliżu nie było innego miejsca pod teren wystawy! A tymczasem po drugiej stronie jezdni jest wysypisko, obok na pastwisku pasą się krowy. — Gdzie więc należałoby urządzić wystawę, nie potrzeba działowi ogródków działkowych przy RZZ wskazywać palcem.

Sądzimy jednak, że dział ogródków działkowych jeszcze się rozmyśli — nie zmarnuje zagospodarowanych działek.

Gdyby zaś nie rozmyślił się — proponujemy, żeby na wystawie Ogródków Działkowych wystawiono jako eksponat — samego autora pomysłu. (ig).

Spróbuj, może masz talent recytatorski

Wkrótce będą zorganizowane w Warszawie eliminacje do II Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Uczestnicy będą podzieleni na kilka kategorii: amatorzy, młodzież szkolna (uczniowie szkół podstawowych średnich i zawodowych), młodzież akademicka i artyści zawodowi oraz młodzież studiująca w szkołach aktorskich.

Aby wziąć udział w samym Konkursie, trzeba przejść przez eliminacje wstępne — które odbędą się w kwietniu br. w szkołach i zakładach pracy; dzielnicowe, które przeprowadzą w maju DRN i wreszcie przez eliminacje stołeczne, których termin ustalono na czerwiec.

Instytucje kulturalne, organizacje masowe, które przygotowują Konkurs, ustaliły dla zwycięzców wiele nagród. W kategorii amatorów będą dwie pierwsze nagrody, każda po 3.000 zł, 4 drugie po 2.000 zł, oraz 6 trzecich nagród po 1.000 zł i wiele wyróżnień po 500 zł. W klasie młodzieży akademickiej przyznana będzie jedna pierwsza nagroda — 3.000 zł, 2 drugie po 2.000 zł i 3 trzecie nagrody po 1.000 zł. W kategorii artystyczno-zawodowej ustalono pierwszą nagrodę — 4.000 zł, dwie po 3.000 zł i trzy po 2.000 zł.

Także w kategorii młodzieżowej jest wiele cennych nagród. Recytatorzy-amatorzy, młodzież szkolna i akademicka, którzy wejdą do eliminacji stołecznych, otrzymają pamiątkowe dyplomy.

Zgłoszenia przyjmują zakłady pracy, szkoły, organizacje masowe. Tam też oraz w Referatach Kultury DRN można uzyskać dokładne informacje o Konkursie. (Pim)

Planowe i zorganizowane zwalczanie wybryków chuligańskich w Warszawie

Ok. 12 tys. młodzieży ukarały w ub. roku za chuligaństwo kolegia orzekające DRN. A ile różnego rodzaju łobuzerskich wybryków uszło ich sprawcom bezkarnie?

Stosowane do niedawna przez poszczególne organa władzy i organizacje społeczne indywidualne metody walki z chuligaństwem nie przynosiły pożądanych rezultatów. Tak np. kolegia orzekające nie dość że wymierzały zbyt niskie kary, ale nie interesowały się nawet, czy są one egzekwowane przez zakłady pracy. W ub. roku w 80 proc. ogółu rozpatrzonych spraw zastosowano kary grzywien do 150 zł., względnie niskie wymiary kary pracy poprawczej.

Przypadek nieraz decydował o tym, czy zatrzymany przez MO chuligan był doprowadzony do Prokuratury, czy też przed kolegium orzekające. Świadczy o tym choćby fakt, że w II półroczu 1953 r. M. O. przekazała Prokuraturze zaledwie 2 sprawy chuligańskie z domów towarowych, w których niewątpliwie z przejawami chuligaństwa można się spotkać niemal codziennie. Jednocześnie Prokuratura w tym samym okresie z 600 doprowadzonych na rozprawę chuliganów ukarała zaledwie połowę.

W bardzo słabym stopniu do walki z chuligaństwem włączyły się rady zakładowe, zakładowe organizacje młodzieżowe i dzielnicowe zarządy ZMP.

Nic też dziwnego, że rozproszone, indywidualne i bezplanowe wysiłki w zwalczaniu chuligaństwa przyniosły nikłe rezultaty. Dlatego też powołana została przy Prezydium St. R. N. specjalna komisja, która koordynuje antychuligańską działalność wszystkich organów władzy i organizacji. Jednocześnie komisja ta bada przyczyny zjawiska chuligaństwa i warunków, w jakich ono się rodzi i które sprzyjają jego rozwojowi. Pozwoli to na ustalenie i wprowadzenie skutecznych środków likwidacji chuligaństwa.

Wzmożenie pracy wychowawczej przez organizacje społeczne i związki zawodowe, roztoczenie opieki nad młodzieżą poza szkołą i poza zakładami pracy, uatrakcyjnienie zajęć w świetlicach, udostępnienie młodzieży domów kultury i sal gimnastycznych zrzeszeń sportowych — takie są zasadnicze postulaty, wysuwane przez komisję.

Oczywiście, należy również stosować i represje karno-administracyjne, a nawet znacznie je zaostrzyć, zwłaszcza w stosunku do recydywistów. I o tym właśnie winny pamiętać zarówno kolegia orzekające jak i sądownictwo.

Przy dzielnicowych radach narodowych powstaną wkrótce społeczne komisje do walki z chuligaństwem w poszczególnych dzielnicach. Rozpatrywana jest również możliwość utworzenia kilkuosobowych zespołów, które działać będą w tych punktach miasta, gdzie znajdują się ulubione miejsca spotkań i wybryków chuliganów, jak np. CDT lub róg ulic Wolskiej i Bema.

Związek Młodzieży Polskiej, który ostatnio coraz aktywniej włącza się do walki z chuligaństwem organizuje młodzieżowe plutony i kompanie ORMO, które wspólnie z milicją poskramiać będą wybryki chuliganów. Jednocześnie Stołeczny Zarząd ZMP zamierza w tym roku otoczyć specjalną opieką przystanie i plaże na Wiśle.

Milicja Obywatelska już w tych dniach przystąpi do planowej i zakreślonej na szeroką skalę akcji antychuligańskiej. Prokuratura warszawska przewiduje skrócenie postępowania karnego wobec chuliganów.

Związki Zawodowe otwierają swe świetlice dla młodzieży. Od 1 bm. jest już w Warszawie 27 „otwartych" świetlic związkowych. Jednocześnie aktyw związkowy szczególnie opiekować się będzie wczasami świątecznymi urządzanymi przez WRZZ w podwarszawskich miejscowościach, w których niejednokrotnie w latach ubiegłych zdarzały się wypadki chuligaństwa.

Tak więc należy się spodziewać, że planowa i skoordynowana walka z chuligaństwem przyniesie obecnie lepsze niż dotychczas rezultaty.

A. U.

»Przodownik«, który nie przoduje

szyjąc spodnie dla grubasów

Ilu jest grubasów w Warszawie? Trudno zliczyć. Nie wykazuje ich przecież żadna statystyka. Lecz musi ich być wielu.

Tego zdania była dyrekcja Domu Odzieżowego MHD, gdy zamawiała w Spółdzielni Pracy „Przodownik" pierwszą partię — 500 par spodni dla grubasów, olbrzymów lub ludzi nadmiernie niskich.

Umowę zawarto 8 lutego. Przewidywała ona dostawę pierwszej partii — 150 par spodni — w 10 dni po dostarczeniu przez Dom Odzieżowy tkanin. Dalsze 350 par miał „Przodownik" dostarczyć sukcesywnie w ciągu 20 dni. Ponieważ materiał dostarczono już 22 lutego, należałoby przypuszczać, że „Przodownik" zgodnie ze swą nazwą wykona zamówienie jeszcze przed 22 marca br.

Omyliła jednak nazwa spółdzielni zarówno dyrekcję Domu Odzieżowego, jak i wszystkich nieszczęśników, którzy nie mieszczą się wskutek swej tuszy lub wzrostu w normalnych spodniach. „Przodownik" do dziś dostarczył tylko... 47 par spodni, a więc niecałe 10 proc. zamówienia. W dodatku 13 par zostało przez brakarzy Domu Odzieżowego odesłanych do poprawki z powodu niedbałego uszycia.

A tymczasem klienci dopominają się w Domu Odzieży MHD spodni na miarę ich tuszy i wzrostu. Pewnego dnia przybył do stoiska klient wysoki prawie na 2 metry, o tuszy wprost proporcjonalnej do wzrostu i, wymachując trzymanym w ręku egzemplarzem „Życia Warszawy" z informacją o sprzedaży specjalnie dużych spodni, wyrażał pretensje do naszego pisma i do dyrekcji Domu Odzieżowego za wprowadzenie w błąd.

Ano, ślusarz zawinił, kowala powieszono... Ślusarzowi — to znaczy Spółdzielni „Przodownik" proponujemy, by zmieniła nazwę. Chyba że zmieni swój styl pracy i dostarczy spodni wykonanych podług zamówienia. I to błyskawicznie. Grubaskowie i olbrzymy czekają. My — również.

dzik położył w 8 min. na łopatki Cnotu.

(Kł.)

300 sylab na minutę

Konkurs stenografii i maszynopisania

W konkursie stenografii i pisania na maszynach dla Warszawy i województwa, który odbył się w niedzielę w sali Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie, wzięło udział 25 stenografów i 40 maszynistek. Jak na Warszawę — stanowczo za mało. Za to ci, którzy stanęli do konkursu wykazali w doskonaleniu swych kwalifikacji znaczne postępy.

Najszybszy **stenograf** — pracownik Polskiej Agencji Prasowej Marian **Sterczewski** — pisał z szybkością 300 sylab na minutę. W ciągu minuty pisał on przeciętnie 12 wierszy maszynopisu, liczących po 60 liter. Niewiele wolniej pisali zdobywcy drugiej i trzeciej nagrody Czesław **Florczak** z ZG ZSCh i Mieczysław **Ostapowicz** również z Polskiej Agencji Prasowej. Pierwszy z nich stenografował z szybkością 293 zgłosek na minutę, a drugi — 291 zgłosek.

Do czołówki „mistrzów" **maszynopisania** weszła Danuta **Jarząbek** z PAP, Irena **Domańska** z Komitetu do Spraw Radiofonizacji Kraju i Barbara **Ramus** z Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia". Osiągnęły one szybkość od 464 do 420 uderzeń na minutę.

W konkursie warszawskim — organizowanym przez Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistek PRL — wyłoniono poza tym 11 stenografów i 5 maszynistek, którzy wezmą udział w IV Ogólnopolskim konkursie stenografii i pisania na maszynach w maju br. w Warszawie. (j)

Uwagi, życzenia i zażalenia naszych Czytelników

„Pruszków — miasto liczące przeszło 30 tysięcy ludności nie posiada dotąd tak ważnej placówki, jaką jest pralnia" — pisze w liście do Redakcji Ob. Józef S. Mieszkańcy wożą bieliznę aż do Warszawy. „Dlatego też uruchomienie pralni w Pruszkowie jest obecnie sprawą palącą" — kończy ob. J. S.

Warszawa jest oczywiście w o wiele lepszej sytuacji, jeśli chodzi o sieć punktów pralniczych. Niestety, nie zawsze spełniają one należycie swe zadanie. Otrzymujemy wiele listów od czytelników ze skargami na poszczególne pralnie nie dotrzymujące wyznaczonych terminów odbioru, niedokładnie wykonujące zlecenia itd.

Jeden z czytelników ob. Jan Z. pisze:

„18 lutego br. oddałem bieliznę za kwitem nr 1/048 w punkcie nr 1 (Warszawskich Zakładów Pralniczych) al. Jerozolimskie róg Marszałkowskiej. Termin odbioru wyznaczono na 1 marca br. W dniu tym oznajmiono mi jednak, że bielizna będzie dopiero za 3 dni. W okresie od 1 do 13 marca 6 razy dowiadywałem się o bieliznę, niestety bezskutecznie. Ostatnio bez uprzedzenia klientów pralnię przeniesiono. 24 marca, pod nowym adresem w al. Niepodległości 153, oświadczono mi, że bielizna będzie gotowa, tym razem nie za trzy dni, ale za tydzień. Zażądałem książki zażaleń, nie otrzymałem jej, gdyż książki nie było".

Innego rodzaju kłopoty mają z bielizną mieszkańcy Starego Miasta. „W dzielnicy tej nie ma zupełnie magla — skarży się jeden z czytelników ob J. M. Bieliznę musimy nosić bądź na ulicę Bednarską, gdzie przepłacamy w prywatnym maglu, bądź aż na Żoliborz. Uruchomienie tego rodzaju punktu usługowego na Starym Mieście — pisze ob. J. M. — w poważnym stopniu ułatwiłoby życie mieszkańcom".

*

„Zegary umieszczone na słupach przystanków przy pl. Konstytucji są brudne, pokryte kurzem" — czytamy w liście Czytelnika J. M. Szczególnie brzydko wyglądają boczne szyby zegarów. A przecież przewija się tutaj poza mieszkańcami Warszawy również wiele wycieczek.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WACŁAW MĄCIŃSKI. Maszynkę spirytusową do gotowania może Obywatel nabyć w sklepach z artykułami gospodarstwa domowego.

„INTROLIGATOR". Półpłótno Introligatorskie sprzedaje Spółdzielnia Galanteryjników i Zabawkarzy, Warszawa, Al. Jerozolimskie 37, wyłącznie członkom cechu rzemieślniczego.

TADEUSZ K. Studia na Wydz. Prawnym są 4-letnie. Kandydatów na Wydz. Prawny obowiązują egzaminy wstępne: historia — egzamin piśmienny, nauka o konstytucji i geografia — ustne. Wydz. Prawa istnieje przy uniwersytetach: Warszawskim, Jagiellońskim, Poznańskim, Łódzkim, Lubelskim — im. M. Curie-Skłodowskiej i Wrocławskim.

ANTONI MIKUSEK. Biuro Pełnomocnika do walki z grzybem mieszkaniowym istnieje przy Ministerstwie Gospodarki Komunalnej W-wa, ul. Górnośląska 20.

W sprawie remontu domu zagrzybionego radzimy zwrócić się do najbliższej firmy remontowej, która dysponuje specjalistami od zwalczania grzyba.

MIROSŁAWA W. Szkolenia matek prowadzą poradnie „K" przy przychodniach rejonowych w punktach ul. Kopernika 3, ul. Wiejska 19 i ul. Marianska 1. Dokładne informacje uzyska Obywatelka w Oddziale Zdrowia W-wa Śródmieście, ul. Jasna 19.

„POSTĘPOWE" I ALEKSANDER S. Z przesłanego nam materiału nie skorzystamy. Polska Akademia Nauk mieści się w Warszawie, Nowy Świat 72.

S. DZBAŃSKI. Z przesłanego artykułu nie skorzystamy.

WITOLD K. Kurs fotograficzny dla zaawansowanych fotoamatorów prowadzi Polskie Tow. Fotograficzne. Kursy rozpoczęły się 9 marca br. Program obejmuje: wykłady, pokazy i wycieczki fotograficzne. Zajęcia odbywają się we wtorki i piątki w godzinach 17 — 19. Absolwenci kursu otrzymują świadectwa ukończenia kursu. W sprawie ewentualnego przyjęcia należy zgłosić się do sekretariatu PTF. W-wa, ul. Śniadeckich 10.

LAURA B. Punkty skupu, renowacji i sprzedaży używanej garderoby prowadzi Spółdzielnia Pracy Odzieżowej „Dom Pracy" przy ul. Bagno 10, Krakowskie Przedmieście 62, Ząbkowska 14.

OPRAWIĆ W RAMKI

Jak powszechnie wiadomo — panie Redaktorze — krokusy są objęte ochroną. Natomiast niedzielny dodatek ilustrowany dużego „Życia" pokazuje malarza, który depcze ten chroniony kwiat. Czyżby chodziło w tym przypadku o wytknięcie objawów chuligaństwa w górach? Jeżeli tak, to szkoda, że pod obrazkiem nie umieszczono odpowiedniego napisu. Taki obrazek tylko oprawić w ramki. (L. M.).

GWOLI RACJONALIZACJI

Żalili się już niejednokrotnie mieszkańcy Muranowa i Mirowa na brak restauracji czy kawiarni. Chcąc im pomóc, panie Redaktorze, podaję adres pięknego lokalu o siedmiu oknach, przy ul. Ogrodowej 7, który stoi bezczynnie od półtora roku. A jeśli mało — to można by się zainteresować sklepem rybnym przy tejże ulicy pod numerem 3. Lokal ten jest siedmiookienny, a spotkanie tam równocześnie trzech klientów należy do chwil uroczystych. Gwoli racjonalizacji i zapobieżeniu marnotrawstwa do druku podaję — Antoni Życzliwy.

CZYŻBY RYWALIZACJĄ?

Trzynasta kronika filmowa pokazuje, jak potrafi wyświetlać film operator-brakorób, a jak tenże film wyświetla rzetelny pracownik...

Ażeby widzowie orientowali się, komu mają zawdzięczać takie lub inne spędzenie wieczoru, operator kina w Szamotułach rzuca na ekran przed właściwym seansem, swoje imię i nazwisko. Dobry to jest zwyczaj i nawet stosowany w niektórych kinach warszawskich. Szkoda tylko, że nie ujawnił się w ten sposób operator, który wyświetlał film „Strażnica w górach" w kinie Atlantic o godz. 16 w dniu 31 marca — i to bezpośrednio po wspomnianej wyżej kronice. Czyżby chciał pokazać, że można jeszcze gorzej pracować? A taki ładny film.

Okruchy Stolicy

IGRASZKI ZE ŚMIERCIĄ

Bycza zabawa! Aż dreszcze przechodzą z emocji. Trzeba po prostu tak sprytnie przebiec ulicę tuż przed nadjeżdżającym samochodem, by zmusić kierowcę do nagłego przyhamowania wozu. Kto się tak bawi? — Uczniowie. Chyba z klas II czy III szkoły podstawowej z ul. Raszyńskiej 22A, właśnie przed swą szkołą. Jedynie 5 bm. taka zabawa omalże nie skończyła się tragicznie, gdy rozpędzony samochód z trudem zahamował i jeden z figlarzy uratował się od niechybnej śmierci.

Że uczniakom przychodzą do głowy zwariowane pomysły nie dziwimy się. Ale gdzie są czujne oczy ich wychowawców?

— Przechodzień.

Pomyślne wyniki
I kwartału
w PZGS Olsztyn

W I kwartale br. PZGS Olsztyn i jego placówki terenowe wykonały plan kontraktacji roślinnej, plan kontraktacji prosiąt i warchlaków w 175,4 proc. i cieląt rzeźnych w 120 proc., a plan skupu odpadków użytkowych w 125 proc. W tym czasie zwerbowano 20 nowych agentów kontraktacji, którzy przyczynili się do przedterminowego wykonania planu.

W pierwszych miesiącach roku poczyniono również poważne oszczędności: na samochodzie ciężarowym „Star 20" zaoszczędzono 37.000 opono/km, na samochodzie „Lublin" zaoszczędzono 49 tys. opono/km, wyremontowano sposobem gospodarczym samochód ciężarowy „Gaz" i samochód osobowy „Mercedes" oszczędzając przez to 85 tys. zł.

koresp. AP.

W trosce o gospodarkę rolną

Wzrasta pogłowie bydła w PGR
Więcej artykułów przemysłowych dla wsi

PGR woj. olsztyńskiego z roku na rok rozwijają hodowlę owiec. I tak np. zespoły PGR wchodzące w skład okręgowego zarządu w Olsztynie zwiększyły stan pogłowia owiec o dalsze 2500 sztuk.

W wielu gospodarstwach wybudowane zostaną nowe owczarnie. M. in. owczarnia dla 700 owiec zbudowana będzie w PGR **Ruskowo.** Podobna inwestycja zostanie dokonana w PGR **Kozłowo.**

Wzrosły także poważnie dostawy wełny, — tego cennego surowca dla przemysłu włókienniczego. W r. ub. PGR dostarczyły 34 tys. kg wełny dobrej jakości. Najlepszą wydajność wełny owczej osiągnął owczarz **Artur Karpiński** z gospodarstwa Zajączki. Przez troskliwą pielęgnację owiec i racjonalne żywienie uzyskał on przeciętnie ponad 4 kg wełny od jednej owcy. Wielokrotny przodownik pracy **Jan Stokłas** z PGR Turza Wielka wyhodował od 180 owiec 240 jagniąt. Plan odstaw wełny gospodarstwo to wykonało w 168 proc,

*

Dzięki rozwojowi przemysłu rolnictwo nasze otrzymuje coraz więcej nawozów sztucznych, będących podstawą zwiększenia plonów. Przykładem tego jest m. in. fakt, że chłopi gminy Bazyny pow. Braniewo zakupili w tym roku o 100 proc. więcej nawozów sztucznych niż w r. ub. Poważnie wzrosły dostawy nawozów azotowych i potasowych.

Oprócz pracowników służby rolnej, popularyzację nawozów sztucznych wśród pracujących chłopów prowadzi z powodzeniem GS Bazyny. Prezes GS **Franciszek Ciołkowski** wyjeżdża często do gromad i udziela chłopom rad i wskazówek w dziedzinie właściwego stosowania nawozów sztucznych. Aby przekonać chłopów, że przez stosowanie nawozów sztucznych osiąga się wyższe plony, Ciołkowski wysiewa na małych skrawkach pól chłopskich potrzebne danej glebie nawozy.

Tak prowadzona praca propagandowo-poglądowa daje dobre wyniki. Prawie wszyscy chłopi w gminie Bazyny stosują już nawozy sztuczne. Przekonali się oni m. in. o korzyściach, jakie daje wysiew wapna nawozowego na gleby zakwaszone. I tak np. rolnik **Marcin Stadnicki** z gromady Kaszuny zakupił w tym roku 4 tony wapna, które wysiał na swoje łąki i pola.

Przykład z pracy GS Bazyny winny wziąć szczególnie gminne spółdzielnie powiatów Górowo i Lidzbark, gdyż w powiatach tych akcja rozprowadzania nawozów sztucznych przebiega najgorzej.

*

Systematycznie rozwija się w naszym województwie szkolenie kadr spółdzielczości produkcyjnej. Ostatnio zorganizowano kurs nauki księgowości oraz kurs korespondencyjny dla przewodniczących spółdzielni.

W ciągu okresu istnienia ośrodka szkolenia kadr dla spółdzielczości produkcyjnej w Olsztynie przeszkolono już ponad 500 księgowych, przewodniczących spółdzielni, brygadzistów hodowli i produkcji roślinnej. Wielu absolwentów kursów pogłębia swoje kwalifikacje zawodowe w drodze wymiany doświadczeń z pracownikami ośrodka. (p)

Z frontu kampanii siewnej

Zetempowcy dają przykład

W tegorocznej kampanii siewnej do walki o lepsze urodzaje licznie włączyła się młodzież zorganizowana w ZMP. W PGR Szymbork w pow. suskim w pracach polowych przodują ZMP-owcy. Celem przyśpieszenia oraz sprawniejszego przeprowadzenia siewów młodzież z Szymborka zorganizowała ZMP-owską brygadę traktorową. **W pierwszym dniu brygada ta w pracach siewnych osiągnęła 150 proc. normy.**

Dobrze spisują się również traktorzyści działdowskiego POM. Czołowy traktorzysta, ZPM-owiec **Józef Powyściuk** podjął zobowiązanie skrócenia akcji siewnej o 6 dni. Jego ciągnik pracuje najlepiej.

Po raz pierwszy w br. zastosowali siew krzyżowy spółdzielcy z Kurek, której młodzież ZMP-owska zobowiązała się 1 ha obszaru obsiać krzyżowo, a na 0,50 ha zasadzić ziemniaki wg nowych zasad agrotechnicznych — sposobem gwiazdowo -kwadratowym.

W działdowskim POM pracuje lotna brygada traktorowa złożona z samych ZMP-owców, która po raz pierwszy w tym roku przeprowadza siewy na polach chłopów indywidualnych.

Jednocześnie z rozpoczęciem wiosennej kampanii siewnej młodzież podejmuje liczne zobowiązania 1-majowe i organizuje zespoły uprawowe odłogów. **W naszym województwie powstało już ponad 50 młodzieżowych zespołów likwidacji odłogów.**

Pierwsi do zagospodarowania odłogów przystąpili ZMP-owcy z gromady Bukwałd, którzy na uprawionych przez siebie odłogach zasieją 1 ha zakontraktowanego lnu. W gromadzie Grunwald w czynie 1-majowym ZMP-owcy zorganizowali zespół uprawowy. Zlikwidują oni 5 ha odłogów i obsieją je owsem. Również 17 ha odłogów zagospodarują w br. ZMP-owcy z pow. Szczytno. (oz)

ZAOPATRZENIE LUDNOŚCI
poprawia się z dnia na dzień

Wytyczne IX Plenum i uchwały II Zjazdu PZPR mające na celu podniesienie stopy życiowej są już realizowane. Poprawia się zaopatrzenie ludności w artykuły masowego spożycia. Półki sklepów spożywczych i mięsnych zapełnione są towarem. Sklepy z obuwiem zaopatrzone są b. dobrze. W sprzedaży znajduje się wielki wybór obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego. W sklepach tekstylnych kupujący znajdują obfity wybór artykułów tekstylnych po dostępnych cenach oraz dodatków krawieckich. W ostatnich dniach do sklepów art. gosp. domowego i sklepu metalowego dostarczono poważną ilość wyrobów emaliowanych, jak wiader, garnków itp. (j)

Nasi korespondenci donoszą

MRĄGOWO. — GS Marcinkowo posiada w Mrągowie przy ul. Armii Czerwonej sklep masarski, w którym od dnia 11 bm. zakupywane wędliny i mięso „pakuje się" konsumentom w kawałek papieru wielkości kilkudziesięciu cm. kw. i to bez względu na ilość kupionego towaru. Sklepowy zwracał się w tej sprawie już trzy razy do zaopatrzenia i zawsze bez skutku.

(kor. s. sz.

PIENIĘŻNO. — W grom. Wilknity jest młyn, który jednak nie obsługuje miejscowej ludności i istniejącej w tej wsi spółdzielni produkcyjnej. Spółdzielcy muszą jeździć do młyna w Chruścielu oddalonego o 30 — 40 km lub do Płoskini. Kierownik młyna nie troszczy się o to, aby zaspokoić potrzeby miejscowej ludności a zwłaszcza spółdzielców, zasiadając często w gospodzie w Pieniężnej i odkładając sprawy młyna na później. Trzeba by go pouczyć o jego obowiązkach. kor. OB.

CZERWONKA. — W ostatnich dniach ukazała się na drzwiach wejściowych do bufetu KZG tabliczka z napisem „Bufet czynny od godz. 7 do 6, przerwa od godz. 6 do 7. „Wydaje się jednak, że godziny sprzątania powinny być inne, przynajmniej nie wtedy, gdy pasażerowie czekają na pociągi, a pociągi w Czerwonce właśnie odchodzą najczęściej w godzinach między 5 a 8 rano. Przerwa powinna więc trwać w godz. od 8 do 9. Wtedy na dworcu ludzi nie ma.

kor. s. sz.

Znikły gruzy — wyrosły domy

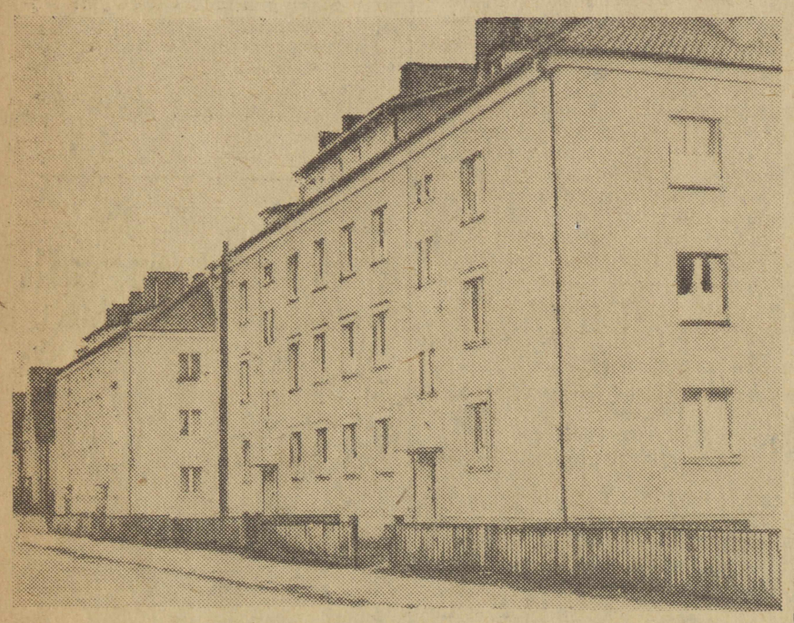

W roku 1948 na gruzach i ruinach rosły tu jeszcze krzewy dzikiej róży i chwasty. Dziś — w tym miejscu nad Jeziorem Długim wznoszą się nowoczesne bloki mieszkalne, których budowę zakończono w 1950 roku.

Foto-Archiwum G. O.

„Wsio eto dla raboczich..."

Budowniczowie Pałacu Kultury i Nauki
gośćmi mieszkańców Olsztyna

Wysmukła wieża wyrasta ostro aż pod niebo. Kilka, stosunkowo mniejszych budowli otacza jej strzelisty masyw. Widok znany, bliski każdemu. Niejednokrotnie, w okresie ostatnich dwu lat, od kiedy zapoczątkowano budowę Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina — widok ten podziwialiśmy na zdjęciach filmowych, w prasie codziennej. Tego dnia jednak, śpieszącym na spotkanie społeczeństwa miasta z budowniczymi Pałacu do WDK, obraz symbolicznego daru narodów ZSRR raz jeszcze rzucał się otwarcie i bezpośrednio w oczy. Nie można było bowiem minąć bez specjalnego zainteresowania miniaturowej makiety pałacu, jaka w ub. niedzielę wyrosła w samym sercu Olsztyna, umieszczona przed głównym wejściem do olsztyńskiego domu kultury.

A wewnątrz? Tłum przybyłych na spotkanie mieszkańców Olsztyna. W sali wszystkie miejsca siedzące zajęte. Ci, co przybyli ostatni, niestety, musieli stać. Nie przeszkadzało to jednak nikomu w uważnym śledzeniu przebiegu uroczystości.

Tymczasem, na scenie tonącej w świetle lamp i czerwieni draperii zajmują miejsca przedstawiciele władz, przodownicy pracy i goście — delegacja budowniczych Pałacu. Długo nie milknące oklaski witają radzieckich towarzyszy pracy. Potem następują przemówienia. Cisza zalega salę, kiedy o głos prosi jeden z członków delegacji — **Mikołaj Koczetowski.** W krótkich słowach wyrażonych w swoim ojczystym języku, wita serdecznie zebranych na sali mieszkańców Olsztyna, przesyłając im, od załogi budowniczych Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina braterskie pozdrowienia.

Słów jego nie potrzeba tłumaczyć. Głośne okrzyki i oklaski na cześć budowniczych Pałacu, jakie padają z sali są widocznym dowodem, że wszyscy go rozumiemy. Do stołu prezydialnego, co chwila zbliżają się delegacje robotników z zakładów pracy, młodzieży szkolnej. Gości radzieckich pierwsi witają kolejarze: **Leonard Kulesza, Czesław Mądry** i **Jan Pożlewicz,** mocno ściskając dłonie radzieckich towarzyszy pracy. Najlepiej jednak spisali się harcerze: **Barbara Sobaczyńska** i **Ryszard Sujecki,** uczniowie kl. VIIc ze szkoły Nr 1 wręczając na powitanie dwa pełne kosze kwiatów wraz z serdecznym listem napisanym specjalnie dla załogi budowniczych Pałacu Kultury i Nauki.

Wreszcie przerwa, poprzedzająca część artystyczną. Z trudnością dopycham się do otoczonych przez olsztyniaków członków delegacji. **Michał Koczetowski** wita mnie z uśmiechem. Przy budowie Pałacu pracuje już drugi rok. Nalegam, aby dopomógł nam poznać swoich współtowarzyszy. Po długich nawoływaniach przez Mikałaja Koczetowskiego staje obok nas majster montażysta z budowy pałacu — **Aleksy Duszkin** i barczysta sylwetka inżyniera **Popowa.**

Rozmawiamy jeszcze chwilę. Inżynier Popow dzieli się z nami uwagami z pobytu w Olsztynie. „Rano zwiedzaliśmy Olsztyn. Byliśmy pod pomnikiem Wdzięczności dla Armii Radzieckiej i w muzeum. Szczególnie mnie jako inżyniera — mówił Popow — zaciekawiła wystawa projektów na rozwiązanie otoczenia wokół pomnika. No a teraz sami widzicie, uczestniczymy w spotkaniu. Wieczorem odjazd z powrotem do Warszawy. Na budowę. Jutro robota.."

Gdy w godzinę potem wraz z tłumem mieszkańców miasta opuszczamy WDK, przed wejściem żegnaliśmy się uściskiem dłoni, inżynier Popow patrząc na makietę Pałacu rzekł nagle:

„Wsio eto dla raboczich, dla trudiaszczychsia". (Wszystko to dla robotników, dla ludzi pracy").

Jak gdyby odgadując treść naszego podziwu dla Pałacu, który już dumnie wznosi się nad Warszawą. (zb)

Pod adresem PKP

Umowa jest aktem obustronnym

Artykuł nasz z 16 marca br. „Umowa obowiązuje", w którym krytykowaliśmy niektóre przedsiębiorstwa olsztyńskie za lekceważenie terminu wyładunku wagonów wywołał żywy oddźwięk wśród użytkowników kolei. Przedsiębiorstwa te przyznając słuszność naszych zarzutów podają równocześnie przykłady niewłaściwego stosunku samych pracowników kolei do sprawy przestrzegania terminów, co m. in. powoduje niepotrzebne przestoje.

Centrala handlowa przemysłu skórzanego użytkuje końcowy odcinek bocznicy „giętkowskiej". Kolej — miast wyodrębnić wagony dla CHPS i podstawić je w miejscu przeznaczonym dla tej centrali, wtacza je na bocznicę przemieszane z innymi wagonami, zostawiając je około 250 m od magazynów CHPS. **Brygada CHPS miast przystąpić z miejsca do prac rozładunkowych musi w tym wypadku stracić wiele cennego czasu na manewrowanie wagonami, co kolei nie przysporzyłoby większych trudności.** Kolej ma poza tym obowiązek zawiadomienia adresata o nadejściu wagonu w przeddzień podstawienia go do rozładunku. **W odniesieniu do niedziel i świąt — PKP obowiązku tego nie przestrzega narażając przedsiębiorstwo na straty, wynikłe z bezproduktywnego wyczekiwania brygad rozładunkowych na wagony — w dni świąteczne.**

CHPS nie płaciła jeszcze wprawdzie „osiowego", ale obecny stan zmusza ją do utrzymywania stałego pogotowia, a zatem do ponoszenia niepotrzebnych kosztów.

Na podstawianie wagonów w nieodpowiednich godzinach (popołudnie) uskarża się również **„Arged",** który aby zupełnie zlikwidować w tych warunkach przestoje musiałby zwiększyć personel wyładunkowy. **A walczymy przecież o oszczędność...**

Albo sprawa **okręgowego przedsiębiorstwa handlu opałem:** Zostało ono obciążone przez kolej karą za przetrzymanie 8 wagonów. A jak sprawa przedstawia się w rzeczywistości?

7 marca przedsiębiorstwo otrzymało 15 wagonów węgla. Opróżniono z nich dwanaście, ale kolej zabrała tylko 4, stojących na skraju całego składu. **Ustawiacz Wolmer kategorycznie odmówił dokonania czynności manewrowych, no i 8 pustych wagonów zostało na bocznicy. Tak powstało osiowe...**

Kilka tych przykładów dowodzi, że nie zawsze winni są użytkownicy. Czasem, a nawet często kolej sama utrudnia im wywiązywanie się z umowy o terminowym rozładunku wagonów. Umowy, która obowiązuje w jednakim stopniu obydwie strony — kolej winna przestrzegać tym bardziej, że w konsekwencji zniechęca użytkowników do wykonania postanowień porozumienia. Władze kolejowe naszym zdaniem powinny stworzyć użytkownikom jak najlepsze warunki dla przestrzegania terminów, a że tego nie czynią — słusznie mają do nich pretensję liczne olsztyńskie przedsiębiorstwa. (r)

Łaźnie są, ale...
z frekwencją jest źle

W naszym województwie poza nowouruchomioną łaźnią miejską w Olsztynie posiadają różnie łaźnie: Giżycko, Szczytno, Jeziorany, Lidzbark Pom., Dobre Miasto, Nowe Miasto, Lubawa i Węgorzewo.

Zarządy tych łaźni uskarżają się jednak na bardzo niską frekwencję mimo, że wnętrza tych „obiektów czystości" są dobrze wyposażone i stale udoskonalane.

W przypuszczeniu, iż nie wszyscy mieszkańcy tych miast wiedzą o istnieniu publicznych łaźni — napisaliśmy tę notatkę. (r).

DZIEŃ OLSZTYNA

W SPRZEDAŻY ukazał się kalendarz młodzieżowy na rok 1954. Bogato ilustrowane wydawnictwo zawiera wiele ciekawych artykułów, reportaży i informacji. Dla wszystkich uczniów kalendarz ten będzie dużą pomocą w pracy, nauce i w życiu codziennym. Nabyć go można. we wszystkich kioskach „Ruchu" oraz u kolporterów zakładowych. Cena kalendarza wynosi 6 zł.

W NADCHODZĄCĄ sobotę w WDK odbędzie się narada aktywu kierowniczego z zakładów drzewnych w naszym województwie. Tematem obrad będzie sprawa przebiegu realizacji planów przez zakłady drzewne w ub. kwartale br. Początek obrad g. 9.

CYRK NR 3, który rozbił namioty przy ul. Działdowskiej od dnia wczorajszego rozpoczął przedstawienia. Codziennie cyrk daje 1 przedstawienie oprócz świąt i niedziel, kiedy odbywac się będą dwa przedstawienia. Początek spektakli w dni powszednie g. 19, w niedziele i święta g. 15.30 i 19. Jak długo cyrk Nr 3 zabawi w Olsztynie, na to trudno odpowiedzieć. Dyrekcja cyrku utrzymuje bowiem, że o ile będzie frekwencja na przedstawieniach cyrk będzie grał bez przerwy i bez ograniczenia w czasie.

CIEKAWY odczyt organizuje sekcja biblioteczno-literacka przy WDK. W najbliższy piątek 9 bm. o godz. 18 w sali WDK prelekcję pt. „W literackiej Warszawie" wygłosi mgr. Krausowa. Po odczycie film. Wstęp bezpłatny.

NASTAŁA WIOSNA. Często więc zamiast w domu każdy woli czas po pracy spędzać na miłym spacerze. Tak się utarło, że olsztyniacy, o ile wybierają się na spacer, to wyłącznie do lasu. Tam w bezpośrednim zetknięciu się z naturą można w ciszy, wygodnie odpocząć. A przy okazji można zebrać podczas spaceru bukiet ładnych kwiatów dla przybrania mieszkania. Nie jesteśmy za tym, aby podczas takiej wycieczki nie zbierać kwiatów, po to przecież rosną. Ale często spotkać można spacerowiczów, którzy wracając z wycieczki niosą naręcze kwiatów, których nie wolno zrywać, gdyż podlegają ochronie. Są kwiaty (i rośliny) m. in. popularny widłak, którego w okresie świątecznym używamy do przystrajania stołu. Koło ligi ochrony przyrody w Olsztynie zwraca uwagę, że kto zrywa kwiaty (rośliny), podległe ochronie narusza ustawę o ochronie przyrody i będzie za to karany. Zatem ostrzegamy!

WYCIECZKĘ wzdłuż Łyny organizuje w niedzielę dla najmłodszych, dział pracy wśród dzieci z WDK. Wycieczkę poprowadzą specjalni przewodnicy. Podczas wycieczki moc niespodzianek, których na razie z wiadomych względów nie możemy zdradzać. Ale kto ma chęć wzięcia udziału w wycieczce niech natychmiast zgłosi się do WDK i zarezerwuje dla siebie miejsce. O reszcie dowie się na miejscu w czasie wycieczki tj. w niedzielę 11 bm.

CO i GDZIE?

W Olsztynie

Teatr im. Jaracza — „Małżeństwo Bielugina" godz. 19

Kina (wg informacji OZK).

Polonia — „Paloma", prod. meksykańska, godz. 17 i 19.30

Odrodzenie — „Dziennik marynarza", godz. 17.30 i 20

Awangarda — „Rewizor" prod. radz., godz. 17 i 19.30

Apteka dyż. spoleczna nr 1, ul. Stalina 34

Pogotowie Rat. — ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22-22

Straż Pożarna — tel. 08.

Druk. RSW „PRASA" Marszałkowska 3/5
5-B-14411

Wskazujemy palcem
notorycznych „śmieciarzy" Olsztyna

Utrzymanie miasta w czystości nie jest sprawą łatwą i zależy nie tylko od MPO, lecz od ogółu mieszkańców. **Niestety, wielu obywateli nie pomaga temu przedsiębiorstwu, ale wręcz utrudnia jego działalność, „przyczyniając się" do niechlujnego wyglądu ulic i podwórek.**

MPO wstawiło np. na posesję Nr 13 przy ul. Jagiełły — 6 pojemników na śmiecie. Mieszkańcy wyrzucili je z podwórza na przeciwległe hałdy. MPO znów wstawiło je na podwórka i ponownie mieszkańcy tego bloku usunęli je na wysypisko, uparcie broniąc się przed czystością swej posesji.

Obsługa kina „Polonia" wyrzuca śmieci na podwórko przy gmachu wydz. zdrowia mimo, że ma do swej dyspozycji pojemniki. Personel sklepu warzywniczego przy ul. Mazurskiej nocą usuwa śmiecie na inne posesje. Ze sklepu nocnego przy ul. Pieniężnego wyrzucono na śmietnik MZM znaczną ilość tektury, którą oczywiście należało odstawić do zbiornicy odpadków użytkowych.

Mimo wielokrotnych ogłoszeń, że wysypisko przy ul. Jagiełły zostało zlikwidowane i że śmieci należy wywozić na wysypisko nowe koło starej cegielni Klebark, wiele instytucji nadal wywozi śmieci na stare miejsce.

Wszystkie te i inne niedociągnięcia podajemy pod rozwagę kierownictwa „Turystycznej" i wyrażamy nadzieję, że zostaną one w krótkim czasie usunięte. Trzeba bowiem pamiętać, że sezon turystyczny jest już blisko. (p).

W ten sposób w Olsztynie nie zapanuje czystość i porządek. Kilkudziesięciu czy kilkuset niedbalców, którym obojętny jest wygląd naszego miasta i zdrowie jego mieszkańców niweczy wysiłki tysięcy obywateli Olsztyna, pracujących w akcji porządków wiosennych. To szkodliwe w skutkach niedbalstwo i wygodnictwo niektórych instytucji i mieszkańców tępią i tępić będą coraz energiczniej organy MO, ale trzeba by wszyscy obywatele Olsztyna podjęli na równi z MO walkę z niechlujstwem piętnując wypadki zaśmiecania i zatruwania wyziewami ulic naszego miasta.

Samo MPO nie doprowadzi miasta do porządku, potrzebna jest tu zgodna z nim współpraca wszystkich obywateli. (r)

UPORZĄDKOWAĆ
targowisko w Ornecie

Sprawa uporządkowania jednego z najruchliwszych targowisk w województwie — targowiska w Ornecie pow. Braniewo wymaga szybkiego załatwienia. W okresie deszczów targowisko przedstawia opłakany widok. Błoto panuje tu niepodzielnie a w okresie suszy tumany kurzu osiadają na artykułach spożywczych, sprzedawanych przez rolników i spółdzielnie. **Po każdym targu teren targowiska wygląda jak pole, na którym rozrzucono obornik. Rzadko kiedy nawóz jest sprzątany. Można by na terenie targowiska z powodzeniem założyć hodowlę... pieczarek.**

Władze miejskie muszą pomyśleć nad tym, aby oddzielić targowisko końskie od targowiska, na którym sprzedawane są artykuły spożywcze. Zyska na tym wygląd miasta i poprawią się warunki zdrowotne mieszkańców. (p)

między NAMI

MYJ RĘCE, ALE... GDZIE?

„Myj ręce przed jedzeniem" — uczą wszystkie mamy swoje dzieci. Gorzej jest, gdy zachodzi konieczność umycia rąk w restauracji „Turystycznej" (dawniej „Orbis") w Giżycku. Wprawdzie obok toalety znajduje się umywalnia, ale nie ma tam ani mydła, ani ręcznika. Jest specjalne urządzenie do zawieszenia ręcznika, jest również miejsce gdzie powinno być mydło. Cóż jednak z tego, kiedy kierownictwo „Turystycznej" wcale nie myśli stworzyć gościom warunków do utrzymywania rąk w czystości.

Zmiana właściciela nie wyszła na dobre. „Orbis" utrzymywał lokal we wzorowej czystości i szczycił się smaczną kuchnią oraz sprawną obsługą. Powszechna Spółdzielnia Spożywców, która przejęła ten lokal miała ułatwione zadanie i trzeba było tylko iść w ślady poprzednika. Tymczasem obserwujemy, że jest inaczej. W ubikacji panuje nieporządek. Jedna z misek klozetowych jest zbita i nikt nie troszczy się o to, aby wstawić nową.

Usprawnienia wymaga obsługa. Trudno wymagać, aby jedna osoba mogła w porze obiadowej obsłużyć szybko i sprawnie wszystkich klientów.

Te i inne niedociągnięcia podajemy pod rozwagę kierownictwa „Turystycznej" i wyrażamy nadzieję, że zostaną one w krótkim czasie usunięte. Trzeba bowiem pamiętać, że sezon turystyczny jest już blisko. (p).

FACHOWCY POSZUKIWANI

PRACOWNIKÓW AJENCYJNYCH z własnymi wózkami oraz z wózkami i kontenerami przedsiębiorstwa do sprzedaży obwoźnej i obnośnej lodów konsumcyjnych poszukuje DYREKCJA OLSZTYŃSKICH ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH w Olsztynie (Ratusz). Szczegółowe warunki do omówienia w dziale kadr OZG codziennie w godz. 8.15. k 2342-0

Ogłoszenia drobne

Pokoju w Olsztynie na 2—3 miesiące poszukuje osoba samotna. Warunki do omówienia. Oferty „Biuro Ogłoszeń" Prasa, Olsztyn.

HANDLOWO-USŁUGOWA SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW
im. „L. Waryńskiego" w Elblągu, ul. Armii Czerwonej 1, tel. Nr 21-17.
Zawiadamia, że z dniem 1.IV.1954 r.
URUCHOMIŁA NOWY DZIAŁ USŁUG Z ZAKRESU:
1) Księgowości, to jest sporządzania bilansów okresowych, wyprowadzania księgowości, analizy bilansów itp.
2) Sporządzania planów finansowych i gospodarczych.
3) Wszelkich usług administracyjnych jak: podania, zażalenia, skargi itd. k 545-0

CZYTELNIK

Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul. Mazurska nr 1, tel. 35-48 i 25-23. Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny. Wydaje Instytut Prasy „Czytelnik".

Prenumerata miesięczna zł 5.—. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Ogłoszenia drobne zł 1,50 za wyraz wymiarowe za tekstem zł 3,— za 1 mm. specjalne zł 18,— za wiersz. Konto PKO I-717/110